



WRZESIEŃ

1984

miesięcznik polityczny

N^o 33

WARSZAWA - KRAKÓW

cena 75 zł

Wieżniowie komunizmu (cz.II)

CZY KONIEC JALTY?

Sprzedali nas w Jalecie (le Monde)

Jalta - 45 Karta - 84

Do TKZ Stoczni Gdańskiej

Warszawka flekuje prowincję

Program ? - wersja nr X

Pozdrowienia dla "KONTYNETU"

Wiedeńska "MYŚL NIEPODLEGŁA"

Siła zawrotu głowy ("KONTAKT")

Manowce dogmatyzmu

POWSTANIE

WARSZAWKIE:

Protestuję ("PRÓMIENIŚCI")

I my też

Referendum 1944

List do Dawida Warszawskiego

Czernienko odrabia zaległości

Rok 1984 rokiem dobrych książek

IPA (II str. okładki)



I P A:

INDEPENDENT POLISH AGENCY / NIEZALEŻNA AGENCJA FOTOGRAFII I FILMU Z POLSKI / W KWIEŚNIU 1985 ROKU Z INICJATYWY KOMITETU POMOCY SOLIDARNOŚCI W LUND POWSTAŁA I.P.A. PROWADZONA OD SZEREGU LAT DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ POMOCY DEMOKRATYCZNEJ OPOZYCJI W POLSCE ZMIENIA SIĘ W ZALEŻNOŚCI OD ZMIAN SYTUACJI. W LATACH 70-tych KORZYSTAJĄC Z NASZEGO SZCZEGÓLNEGO POŁOŻENIA GEOGRAFICZNEGO NASTAWIENI BYLIŚMY W PIERWSZYM RZĘDZIE NA DYSYTRIBUCJĘ I DOSTARCZANIE DO KRAJU KSIĄŻKI EMIGRACYJNEJ. OKRES LEGALNEGO DZIAŁANIA "SOLIDARNOSCI" ZWIĄZANY BYŁ W PIERWSZYM RZĘDZIE ZE ZDOBYCIEM I DOSTARCZANIEM DO POLSKI SPRZĘTU POLIGRAFICZNEGO. OKRES SRANU WOJENNEGO WYMACAŁ SKIEROWANIA UWAGI NA INFORMACJE PRASY ZACHODNIEJ O SYTUACJI W POLSCE. WRESZCIE KOLEJNY ERAF W PEWNYM SENSIE PRZYPOMINA DRUGĄ POŁOWĘ LAT 70-tych. INICJATYWA POWOLANIA I P A ZWIĄZANA BYŁA Z KONTYCZNOŚCIĄ PRZYSTOSOWANIA SIĘ DO DEWOLFALOWEJ I SYSTEMATYCZNEJ PRACY EMIGRACYJNEJ NASTAWIONEJ NA WSPÓŁDZIAŁANIE Z DZIAŁAJĄCĄ W PODZIEMIU OPOZYCJĄ DEMOKRATYCZNĄ W POLSCE! I P A PRZYJEŁA NA SIERDZIE ZADANIE ROZPOWSZECZNIANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH, FILMOWYCH I DOKUMENTACYJNYCH O WSPÓŁCZESNEJ POLSCE. REALIZACJA TEJ INICJATYWY MOGŁA DOJŚĆ DO SKUTKU DZIĘKI POPARCIU I POMOCY INNYCH OŚRODKÓW EMIGRACYJNYCH ORAZ NIEZALEŻNYCH UGRUPOWAŃ W KRAJU.

PO PIERWSZYM ROKU DZIAŁALNOŚCI DYSPONUJEMY PONAD 30 tys. ZDJĘĆ I NEGATYWÓW DOKUMENTACYJNYCH DZIAŁALNOŚCI ANTYTOTALITARNEJ OPOZYCJI W POLSCE W MIASTACH I NA WSI. SYSTEMATYCZNIE TWORZONE ARCHIWUM FOTOGRAFICZNE I FILMOWE STANOWI ISTOTNĄ POMOC W ROZPOWSZECZNIANIU INFORMACJI O POLSCE. MATERIAŁY NASZEJ AGENCJI SĄ UDOŚTĘPNIAŁE INNYM OŚRODKOM EMIGRACYJNYM. AGENCJA PROWADZI RÓWNIEŻ DZIAŁALNOŚĆ HANDLOWĄ SPRZEDAJĄC POSIADANE MATERIAŁY ZACHODNIEJ PRASY I TV. ZYSKI Z TEJ DZIAŁALNOŚCI, A WIĘC SUMY POCZTAZE PO DOKŁADZIE KOSZTÓW UTRZYMANIA AGENCJI ORAZ HONORARIÓW AUTORSKICH, PRZEZNACZONE SĄ DLA OPOZYCJI W KRAJU.

AGENCJA PROWADZI RÓWNIEŻ DZIAŁALNOŚĆ WYDAWICZĄ. NASZĄ PIERWSZĄ POZYCJĄ BYŁ ALBUM DOKUMENTUJĄCY OKRES STANU WOJENNEGO pt: "WOJNA Z NARODEM". OBECNIE PRZYGOTOWYwany JEST DO DrukU ALBUM POEZJI I FOTOGRAFII STANU WOJENNEGO pt: "PEJZAZ POLITYCZNY". W PRZYGOTOWANIU MAMY ALBUM O WSI POLSKIEJ ORAZ O "SRI" pt: "WIE MA CHLEBA BEZ WOLNOŚCI" ORAZ ALBUM PLAKATU "S". INNĄ DZIAŁALNOŚCIĄ NASZEJ DZIAŁALNOŚCI JEST PRZYGOTOWANIE WYSTAW FOTOGRAFII ILLUSTRUJĄCEJ DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCJI W POLSCE, ZESTAWÓW PRZEZROCY ORAZ MIKROFISZOWANIE DOKUMENTÓW.

AGENCJA POWSTAŁA W RAMACH WSPÓLDZIAŁANIA Z INNYMI OŚRODKAMI EMIGRACYJNYMI. W RADZIE NADZORCZEJ I P A ZNAJDUJE SIĘ JAN CHODAKOWSKI, MIROSLAW CHOJCZAKI, JERZY GIEDROŃCZAK, JAN NOWAK ORAZ JAN AWEŁ SPOŁZ. DYREKTOREM I P A JEST JOZEF LESENBAUM A SEKRETARZEM AMNEZJI KORASZEWSKI. ARCHIWUM FOTOGRAFII I FILMÓW PROWADZONE JEST PRZEZ MIROSLAWA ANGELO. AGENCJA UTRZYMUJE TAKŻE SYSTEMATYCZNE KONTAKTY Z NIEZALEŻNYMI WYDAWICZAMI I PERIODYKAMI OPOZYCJYNYMI ORAZ Z WIELOMA FOTOGRAFICZNYMI I FILMOWCAMI W KRAJU.

MAMY NADZIEJĘ, ŻE DZIAŁALNOŚĆ TA WYPEŁNI ISTOTNĄ LUKĘ W DOPYCHCZASOWEJ PRACY EMIGRACYJNEJ. ZWRACAMY SIĘ W TYM MIEJSCU Z PROŚBĄ O POMOC W GROMADZENIU MATERIAŁÓW, A TAKŻE O POŚREDNICTWO I KIEROWANIE DO NAS OSÓB SEKJAJĄCYCH DOKUMENTACJI FOTOGRAFICZNEJ I FILMOWEJ Z POLSKI.

NASZ ADRES: I P A, ÖSTRA MÄRTENSGATAN 15, BOX 2113, 220X 02 LUND, SWEDEN

2

KOMUNIKATY:

1

ZAWIADOMIENIA, ŻE STAŁE Z NAMI WSPÓŁPRACUJĄ NA TERENIE :
FRANCJI (a także RFN i BENELUKU) -
- LESZEK TRUCHELEWSKI, 2, rue DAVY, PARIS, 75017;
SZWECJI (i całej SKANDYNAWII) -
- JANUSZ CUPRYJAK, v.6 4711, 3-35255, VAXJO.

2

ORGANIZACJA „NIEPODLEGŁOŚĆ”
INFORMUJEMY NASZYCH CZYTELNIKÓW, ŻEŁASZCZA ZAGRANICZNYCH, ŻE "N I E P O D L E G Ł O Ś Ć" UKAZUJE SIĘ NA ZACHODZIE NAKŁADK I F A (patrz obok), LUND, SZWECJA. COPY-RIGHT OUTSIDE POLAND BY I P A. TAK ŻEŻE MOŻNA ZAPRENUMEROWAĆ NASZE PISMO.

REDAKCJA „NIEPODLEGŁOŚCI”

APEL:

PROSIMY O WPŁATY NA UTWORZONY PRZEZ NAS "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRZESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCJYNA" DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCJYNA.

P O T W I E R D Z E N I A W P Ł A T N A :

FUNDUSZ POMOCY DLA REPRZESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCJYNA
ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ" - 10000.

FUNDUSZ ORGANIZACYJNY:

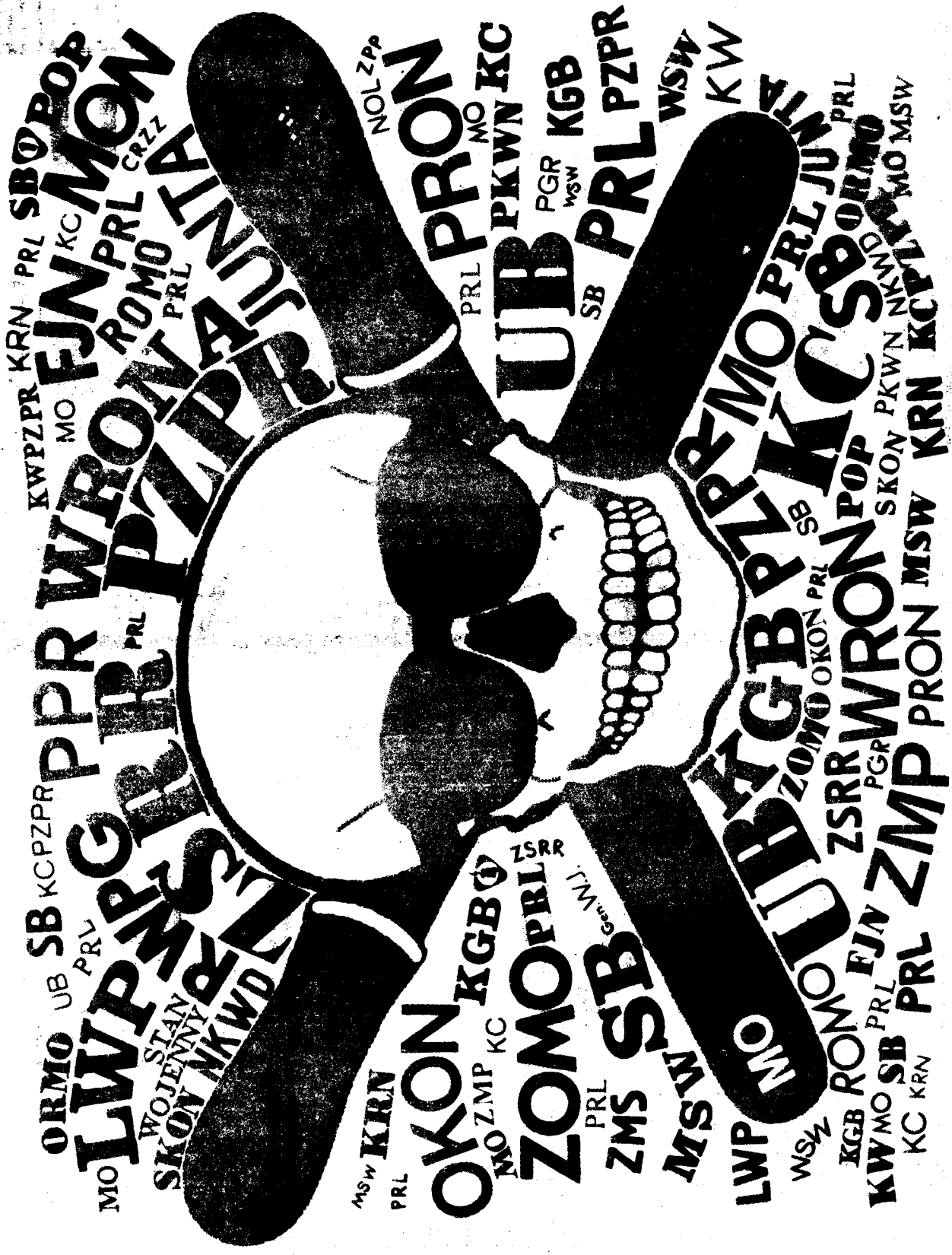
KUPEL AGNIESZKI - 2000, WUJEK ROMAN - 10, DZIKUS Z ZAŁOZIA - 500, MAŁOPOLSKI ODDZIAŁ "NIEPODLEGŁOŚCI" dzięki JOLI za pomee, poświęceniu JANKOWI D. za 140, A.S. - 30 złotych.

WPŁATY NIECZYTELNIEM WYDRUKOWANE W NR. 30:

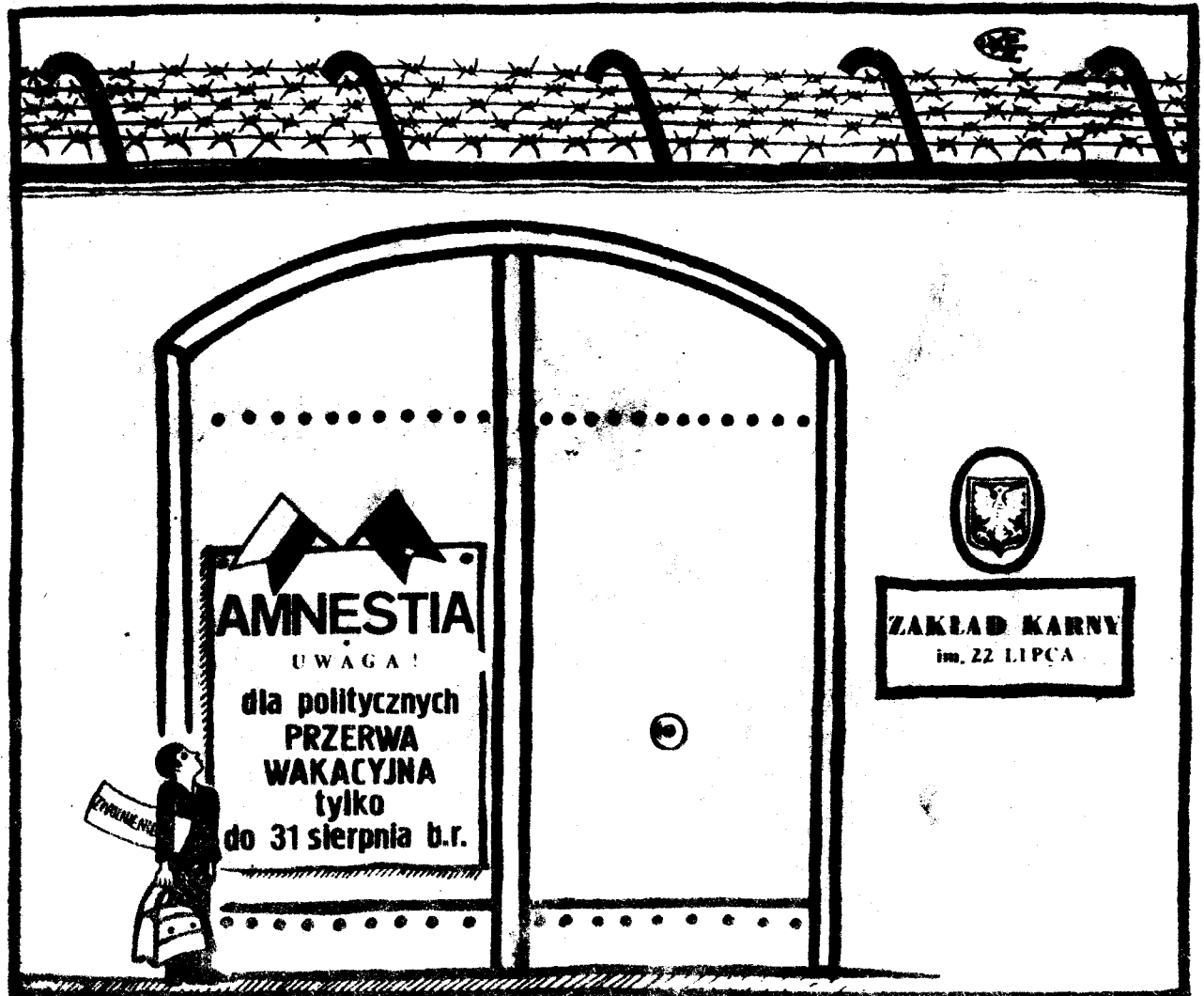
Diekujemy Pał Wandzie WILKOMIRSKIEJ I L. ANDRZEJEWSKIEMU za 270, dzięki Jolce OSCAROWI za pomee, MAREK KUSZCZYŃSKI - 20, KUMPEL AGNIESZKI - 1000, KOLEGA AGNIESZKI - 1000, OSCAR z GDAŃSKA - 2000 - 2000, GESIA - 3000 - 2000, IZA - 500 - 1000, JAWOR (?) - 5000 - 3, KLUB - 1000 - 500, FOY - 1000, STEFAN - 2000, LECH - 2000, JULIAN - 5000, KADAFI - 500, CZERNY - 2200, FRANCISZEK - 500, IRENEUSZ - 400, "ZIGANT" - 215.

PRZEPRASZAMY, DZIEKUJEMY I PROSIMY O DALSZĄ POKOC!

ORGANIZACJA „NIEPODLEGŁOŚĆ”



ROK 1984



Na posiedzeniu w dniu 21 lipca 1984r. sejmowe gremium partyjne uchwaliło ustawę amnestyjną. Amnestia jest aktem darowania kary zasądzonej wyrokiem sądu lub nakazem umorzenia postępowania procesowego. W naszych warunkach, szczególnie po 13 grudnia 1981r. każda ustawa amnestyjna ma przede wszystkim wymiar polityczny i to niezależnie od tego, że na wolność wychodzi również spora grupa więźniów pospolitych. Obecnie liczba ich będzie wynosiła ok. 35 tysięcy w porównaniu z ponad 600 politycznymi.

Nie ulega wątpliwości, że reżim komunistyczny decydując się na tzw. akt łaski miał na uwadze przede wszystkim tę drugą kategorię więźniów, bo przecież ona stanowiła element konfliktu między Kościołem a państwem oraz była kością niezgody na osi kontaktów PRL-Zachód.

Nasi koledzy, przetrzymywani nierzadko w nieludzkich warunkach, wyjdą na wolność, to niewątpliwie musi cieszyć, gdyż walka podejmowana o wypuszczenie więźniów politycznych stanowiła istotny element działalności opozycyjnej. Decyzja o amnestii jest konsekwencją jednoznacznego stanowiska większości społeczeństwa polskiego, dyplomatycznych nacisków hierarchii kościelnej z Prymasem Glempem na czele, oraz konsekwentnego stanowiska państw zachodnich, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych.

Radość nasza byłaby zupełnie uzasadniona gdyby... No właśnie... gdyby nie kilka istotnych elementów kojarzących się bezpośrednio z komunistyczną strategią i taktyką rządzenia. Przyszłoby nam się już do tego, że polskojęzyczna władza spod znaku czerwonej gwiazdy nigdy nie robiła i nie zrobi nic bezinteresownie - jedynie w imię dobra narodu polskiego, w trosce o pomyślność obywateli. Jej działalność i to wszelka działalność, rozgrywana jest w kontekście utrzymania i umocnienia władzy, niszczenia konkurentów i przeciwników politycznych, siania zametu, niepokoju i utrzymywania obywateli w niepewności co do posunięć w przyszłości.

Tak więc ustawa amnestyjna nie jest w istocie aktem dobrej woli, czy humanitaryzmem rządzącej kasty, lecz historyczną i strategiczną koniecznością, u której podstaw leży lęk przed ewentualną utratą władzy. Jest ona poza tym posunięciem nie tylko cynicznym i przewrotnym, ale mającym wszelkie znamiona manipulacji świadomością społeczną. W rozumieniu komunistów lipcowa amnestia jest ograniczonym darowaniem kary za popełnione "przestępstwa" polityczne. Na jej mocy więźniowie opuszczają opozycjonistyczne sądzony, lub aresztowani za "zbrodnię" korzystania z wolności myślenia i realizowania własnej filozofii życiowej. Ten akt darowania kary ma uwiarygodnić w oczach opinii publicznej przestępczy charakter działalności opozycjonistów. Bo przecież w naturalnym rozumowaniu trudno mówić o darowaniu winy, jeżeli wcześniej nie zaistniał czyn, który musi poprzedzać sądowe skazanie. Walka ze złem, politycznymi metodami, walka o polskie sprawiedliwe prawo i ustrój społeczny gwarantujący poszanowanie wolności i godności jednostki ma w intencji czerwonego znamiona przestępstwa, czynu niegodnego i odrażającego. Swoiste poczucie sprawiedliwości nakazuje komunistom deptać nie tylko prawo zwyczajowe, ale wszelkie zasady moralne, które powinny być podstawą prawa stanowionego. Typowym przykładem owego relatywizmu prawnego był sądowy proces zabójców Grzegorza Przemyka. Uniewinnienie zbirów z komisariatu na Jezuickiej, wbrew opinii świadków i biegłych, oraz innych ewidentnych dowodów zbrodni jest klinicznym przykładem bezprawia, cynizmu i lekceważenia wszelkich zasad sprawiedliwości.

Z PRL-owskich więźni w ciągu sierpnia mają zostać wypuszczeni więźniowie odbywający karę zasądzoną przez doraźne sądy wojskowe, a także aresztowani, wobec których toczy się obecnie postępowanie dowodowe. W tej drugiej grupie znajdują się działacze KOR-u i Komisji Krajowej "S". Aresztowani w grudniu 1981 roku, ponad 2,5 roku przebywali za murami więzień bez procesu sądowego. Bezprawie komunistycznej sprawiedliwości w tym przypadku osiągnęło apogeum; lęk politbiura i pomniejszych aparatczyków przed konsekwencją procesów politycznych, tych najbardziej dla sprawy polskiej zasłużonych ludzi, zdecydował, że środek izolacji bez wszczynania procesu sądowego uznano za najkorzystniejszy. Prawie trzy lata cytadeli na Rakowieckiej, prawie trzy lata upokorzeń i szykan, to objaw humanitaryzmu i postępowości komunistycznego ustroju. Godna postawa całej 11-tki, uwięzionych członków TKK, przywódców KPN, jak i reszta innych mniej znanych więźniów politycznych, odbywających kary w znacznie gorszych warunkach, to piękny epizod w naszej walce o wolność. Dlatego też domaganie się między innymi przez Adama Michnika procesu politycznego z prawdziwego zdarzenia, w którym oskarżony będzie mógł sam bronić swojej działalności, odwaga w formułowaniu sądów, a także osobista postawa w obcowaniu z ubekami, zasługuje na nasz najwyższy szacunek.

Trudno jeszcze teraz /24 lipca/ przewidzieć jak potoczą się dalsze losy większości więźniów politycznych, lecz nietrudno się domyślić, że ci najbardziej świadomi działacze związkowi i polityczni po wyjściu z więzienia będą kontynuować przerwane dzieło, aż do naszego ostatecznego zwycięstwa. Trudno nie dostrzec, że przymus skorzystania z "amnestii" świadczy o obawie czerwonych przed konsekwencjami politycznymi

mi konsekwencjami takiego procesu, jakiego domagali się więźni działacze. Miał rację Lech Wałęsa, który komentując ustawę amnestyjną wyraził pogląd, że jeżeli wypuszczonym z więzień nie zagwarantuje się możliwości swobodnej działalności politycznej, to ich pobyt na wolności będzie krótkotrwały. A wszystko wskazuje na to, że przywódca "S" ma zupełną rację. Wstrzymywanie się do końca 1986 roku od wszelkiej działalności opozycyjnej, czyni ustawę o amnestii aktem warunkowym, co z istoty rzeczy jest kolosalnym absurdem tego aktu prawnego.

Zakleić plastrem usta, związać ręce, zastraszyć, jest już teraz znacznie trudniejsze, niż nawet przed paroma laty. Są w Polsce ludzie, którzy świadomi konsekwencji swoich słów i czynów będą je głosić niezależnie od nakazów i zakazów MSW i Ministerstwa Sprawiedliwości, zwłaszcza, że to co mówią i robią trafia na podatny grunt, współtworząc zupełnie nowe jakościowo postawy współczesnych Polaków. I nie jest to romantyzm, ani szaleństwo, lecz realizm nakazujący walkę z komunizmem aż do zwycięstwa.

Amnestia 1984 r. budzi również skojarzenia historyczne. Przypomina ona tzw. amnestię z 1941r., którą zostali objęci Polacy deportowani z kraju po 17 września 1939 r. Z rozkazu Stalina po rozprawach z gen W. Sikorskim nastąpiło darowanie "kary" tym obywatelom polskim, którzy przesyłali piekło łagrów i obozów pracy. Jedynym przestępstwem tych ludzi była przynależność do narodu polskiego i identyfikacja z interesami państwa polskiego, a w przypadku żołnierzy czynna obrona jego suwerenności. Swoiste rozumienie prawa międzynarodowego pozwalało Stalinowi mordować, grabić oraz wywozić do przymusowej pracy tych, w których widział przeszkodę w realizacji swych zaborczych planów.

Amnestia z 1941r. spowodowała zwolnienie z więzień i łagrów ludzi przebywających tam bez wyroków, bez wszczętych procesów sądowych, bez aktów oskarżenia. Amnestia z 1984r. jest poniekąd - wprawdzie w znacznie mniejszej skali - powieleniem komunistycznego poczucia sprawiedliwości sprzed 43 lat. W każdym razie zasady jej ogłoszenia muszą budzić daleko idące skojarzenia.

Nie wszyscy, którzy mieli odwagę przeciwstawić się zamachowi stanu i zdławieniu "S" wyjdą na jej mocy z więzienia. Pozostaną w nim prawdopodobnie tzw. "dynamitardzi" - robotnicy zamierzający wziąć odwet na policji za lubiński krwawy 31 sierpnia 1982r. Nie opuści murów więzienia zapewne także ksiądz Zych z Grodziska Mazowieckiego, ani zasłużony działacz opozycji E. Bałuka, szczególnie bezwzględnie traktowany w czasie śledztwa i w więzieniu. Do tej pory nie jest wyjaśniona sprawa zwolnienia Bogdana Lisa, przywódcy "S" na Wybrzeżu. W więzieniu pozostaną również żołnierze, którzy odmówili wykonania rozkazu pacyfikowania zakładów pracy i tłumienia protestacyjnych manifestacji.

PRL-owskie więzienia są przepełnione. Represyjne prawo i zaostrzające się ciągle jego przepisy będą dalej tworzyć nowych penitencjariuszy komunistycznej sprawiedliwości. Wypuszczenie z więzień pewnej ilości skazanych było potrzebne do przygotowania miejsc dla nowych, którzy nieraz miesiącami w aresztach śledczych oczekują na swój przydział. W niedługim czasie należy oczekiwać nowych aresztowań i procesów politycznych, ponieważ prawie trzy lata po rozbitciu legalnej "S" opozycja okrzepła i nie wskazuje na to, aby do 31 grudnia 1984r. nastąpiło masowe ujawnianie się kadrowych działaczy. Opozycja przeciw PRL-owskiemu systemowi jest trwałym elementem polskiego krajobrazu politycznego, a ubowskie polewania mogą jedynie zdeorganizować jej poszczególne autonomiczne ogniska. TKK postanowiła wytrwać w konspiracji, takie same decyzje podejmuje na pewno większość polskich ugrupowań podziemnych.

Miał również rację Andrzej Gwiżdża, który kilka godzin po warunkowym zwolnieniu stwierdził, że amnestia jest zdecydowanie krokiem pojednawczym... ale w kierunku rządów zachodnich, gdyż czerwonym - jak to ujął - potrzebne są zielone. Naszym zdaniem jest to najtrafniejsza interpretacja motywów, które legły u podstaw decyzji sejmowej. Teraz kolej na bankierów i zachodnie rządy. Nasze ugrupowanie polityczne stało i stoi na stanowisku sensowności i utrzymywania szczernej blokady politycznej i kapitałowej reżimu Jaruzelskiego. Sądzymy, że nawet wielomiliardowe nowe pożyczki, bez zmiany systemu gospodarowania - mamy tutaj na myśli nie drobną kosmetykę, ale wprowadzenie normalnej gospodarki rynkowej - są swoistego rodzaju aktem darowizny dla czerwonych i posłużą jedynie na inwestycje w przemyśle zbrojeniowym /kanał dla ZSRR/ oraz pomogą unowocześnić i rozbudować aparat represji w kraju.

Apelujemy więc tą drogą do zachodniej opinii publicznej, a przede wszystkim do zainteresowanych rządów o wszechstronne rozpatrzenie wszelkich uwzględnień przed ponownym otwarciem kiesy. Motywacje ekonomiczne we współczesnym podzielonym świecie nie mogą być jedynym argumentem na rzecz intensywnej współpracy z komunistami. Liczymy przede wszystkim na Polonię amerykańską, która lepiej niż przeciętny obywatel amerykański rozumie mechanizmy rządzenia w bloku sowieckim, apelując do niej o wywieranie nacisku na Kongres amerykański, aby jego decyzje dotyczące Polski, były zgodne z interesami narodu polskiego, a nie interesami władz PRL. Na zapewnieniu społeczeństwu polskiemu chleba, komunistom

nie bardzo zależy, lecz od opluwanych i wyszydzanych imperialistów zachodnich bardzo chętnie przyjmą pieniądze, gdyż zasoby dewizowe sąsiadów ze Wschodu są również na wyczerpaniu. A nowoczesna technologia to przecież wielkie marzenie strategów z Kremła. Zachód musi wreszcie nauczyć się odczytywać intencje wodzów Wschodniej Europy i zasadnie interpretować okresowo powtarzające się umizgi pod swoim adresem.

Serdecznie witając na wolności naszych kolegów, służących przecież tej samej co my sprawie, przytoczymy fragment wypowiedzi Bujaka dla TM nr 94: "Solidarność nie może już przegrać po tym jak uratowała się z pogromu 13 grudnia. Mam poczucie, że należy do pokolenia, które obali ten system i będzie budował nowy".

Podpisujemy się pod tą wypowiedzią obydwiema rękami.

Drogi Czytelniku, apelujemy o wpłaty na otwarte w ubiegłym numerze konto pomocy dla ofiar represji. Nie kładźmy się. Pieniądze będą na pewno potrzebne.

Wacław WOJENNY

CZY KONIEC JAŁTY ?

SPRZEDALI NAS W JAŁCIE.

przedruk: "LE MONDE", 12.V.1984 r.

Rozmowę o Jałcie słyszałem po raz pierwszy w dzieciństwie: tam, "na Krymie, nad morzem" padło wielu żołnierzy rumuńskich.

Drugi raz kilka lat później: tam, mówiło się, jest obóz wakacyjny dla młodych, radzieckich pionierów.

Trzeci raz w mojej młodości. Więzień z sąsiedniej celi zakomunikował mi więziennym morsem: "Sprzedali nas w Jałcie - kajdacy. Paralityk i Pijak oddali nas Szatanowi, jak kulki".

Od tego czasu przeczytałem tysiące stron o Jałcie, ale nie mogę odpędzić od siebie tego obrazu: Roosevelt i Churchill, w sandałkach i szortach dają kulki Stalinowi w uniiformie generalissimusa i pionierskiej chustce na szyi.

Niedostatecznie historyczna dla historyków to wizja? Dlaczego? Dlatego, że historia nie zdołała przetrwać Jałty? Ponieważ Zachód nie może tego zrozumieć, że zadał sobie samemu cios?

Historycy mówią: "Sprzedaż zaczęła się przed Jałtą i trwała jeszcze w innych miejscach". Lub jeszcze: "Nie było sprzedaży w Jałcie. O taki Littera jałtańska była zawsze respektowana". Lub jeszcze inaczej: "Jałta jest mitem".

Oczywiście. Jałta jest również mitem: Sowieci zaszkadzają się nim kiedy dają do zrozumienia, że uzyskali w Jałcie Środkową Europę, Zachód chowa się na nim, gdy usprawiedliwia swą "nieinterwencję" dając do zrozumienia, że oddał Środkową Europę Sowietaom w Jałcie. "I wy, wschodni Europejczycy" - dorzuca Zachód - "wy również posługujecie się Jałtą, dla usprawiedliwienia waszej bezczynności". Jeżeli nie znosicie reżimów zainstalowanych przez Sowietaów u was, to dlaczego nie uwolnicie się sami, bez pomocy z zewnątrz?

Można im odpowiedzieć punkt po punkcie:

1. Stawialiśmy opór od 1944 roku: Bułgarzy do 1951, Polacy do końca 1952, Ukraińcy do 1953, Węgrzy opierali się zbrojnie aż do grudnia 1956 kiedy rewolucja węgierska została zdruzgotana, przy czym Zachód nie ruszył nawet palcem.

2. Ciokawe, ci którzy radzą nam wyzwolić się bez pomocy z zewnątrz - Włosi, Angli-

oy, Francuzi, niepokojeni przez nas prośbami o pomoc, zachęcają nas swoim przykładem:

- Przykład Włoch, które jak wiadomo, wyzwoliły się całkiem samodzielnie spod okupacji i bez żadnej pomocy z zewnątrz.

- Przykład Wielkiej Brytanii, która jak wiadomo, obroniła się całkowicie samodzielnie, bez żadnej pomocy z zewnątrz.

- Przykład Francji, która, nieprawdaz, odzyskała całkowicie samodzielnie wolność, bez żadnej pomocy z zewnątrz.

Cały świat podziwia odwagę Afganów. Ale oni są nie tylko odważni, oni mają jeszcze szczęście, ponieważ mówi się o nich, są znani. Bułgarzy bili się także siedem lat - i byli nieznani, Polacy osiem lat i nie wiedziało się o nich, Ukraińcy jedenaście lat /od 1943/, Węgrzy dwanaście lat. Ale Zachód nie chciał o tym nic wiedzieć.

My "Europejczycy w trakcie zanikania" nie poznaliśmy historii czytając o niej, ale jej ulegając, studiując ją, ale też przeżywając i nie interesuje nas już czy lejemy pot, kzy i krew od czterdziestu lat w imię prawdy historycznej, czy mitu. My, ponad 100 milionów Europejczyków, którym po zdruzgotaniu ciała, ukradziono dusze, nie chcemy

więcej wiedzieć, czy w Jałcie, czy gdzie indziej, w lutym 1945r., czy wcześniej została zawarta umowa o sprzedaży, czy tylko porozumienie, "dobrze pomyślane, ale źle wykonane", ponieważ my poznaliśmy na własnej skórze inną rzecz, rzekomo dobrze pomyślaną, ale źle wykonaną - marksizm.

Sprawę charakteru Jałty przedyskutujcie sobie tam u was, na Zachodzie, powiedzmy we Francji, gdy barbarzyńcy dojdą do peryferii Paryża. Tu - pomóżcie nam pomóc wam uwolnić się od mitu!

Paul GOMA

/pisarz i "dysydent" rumuński, emigrant/

JALTA 45 KARTA 84

Postanowienia tzw. "Wielkiej Trójki" /Roosevelt, Churchill, Stalin/ na konferencji w Jałcie /4-11.II.1945/ faktycznie dzielące Europę na strefy wpływów, choć formalnie nie mające charakteru umowy międzynarodowej /brak procedury ratyfikacji i wypowiedziania/ zaciążyły i ciążą nadal tragicznym brzemieniem na losach państw i narodów sowieckiej strefy.

Zwłaszcza, że zachodni politycy uznawali i dalej uznają te tzw. "realia" - choćby faktyczne prawo ZSRR do interwencji w jego strefie wpływów /NPD - 53, Węgry- 55, Czechosłowacja - 68, ..., a nawet Polska - 81/ 1/ a także akceptują reguły gry wywodzone przez komunistów z pojałtańskich realiów, czego dobrym przykładem są przeglądowe pohelsińskie konferencje bezpieczeństwa i współpracy.

Dopiero ostatnio, niektóre siły społeczne i polityczne na Zachodzie zaczynają dostarczać, że bez przewyższenia pojałtańskiego podziału Europy nie ma mowy o bezpieczeństwie ani o współpracy na naszym kontynencie. Pierwszym krokiem do spacyfikowania sytuacji w Europie powinna być odmowa dalszego uznawania politycznych konsekwencji Jałty przez jej zachodnich "sygnatariuszy".

O przewyższeniu skutków Jałty kilkakrotnie mówił Prezydent Francji Francois Mitterrand, jednakże szczególnie silne tendencje w tym kierunku przejawiają się w Stanach Zjednoczonych. Mamy tu na myśli zarówno akcję polityczną senatora Ceororana^x jak i działalność polsko-amerykańskiego ruchu "POMOST".

Zasadnicze znaczenie miałyby w tej walce deklaracje wychodzące od krajowych ugrupowań podziemnych. Ostatnio wypowiedziały się w tej sprawie Tajna Komisja Zakładowa NSZZ "SOLIDARNOSĆ" 2/ oraz "Kongres Solidarności Narodu" 3/.

Stanowisko organizacji "NIEPODLEGŁOŚĆ" w tej sprawie wyrażają nasze "ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE" 4/, w których odrzucając "dyktat jałtański" uznajemy jednak jego konsekwencje terytorialne.

Naszym zdaniem, inicjatywę EKZ Stoczni Gdańskiej i "KSN"u powinny podjąć polskie ugrupowania niepodległościowe zarówno w Kraju jak i na emigracji. Pożądane byłoby gdybyśmy w czterdziestą rocznicę Jałty /luty 1985/ mogli wystosować wspólne postulaty polskich ugrupowań niezależnych skierowane do rządów i społeczeństw Zachodu, a także do społeczeństw "jałtańskiemu dyktatowi" podlegających.

REDAKCJA I ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

- 1/ W zamieszczonym w 17 nr "KRYTYKI" artykule /przedrukowanym w "FOREIGN POLICY"/ Jiri VALENTA pisze: "Roszczenia Moskwy do strefy wpływów w Europie Wschodniej są powszechnie, choć milcząco uznawane" - przez Zachód oczywiście. Valenta przedstawia konsekwencje tego uznawania dla rozwoju wypadków na Węgrzech i w Polsce w r. 1956, w Czechosłowacji w 1968, w Afganistanie w 1979 i w Polsce 1980-81. /str. 46-55/.
- 2/ "KARTA 84", Wydawnictwo ABC, tekst z kwietnia 1984. Treść omówiona dalej.
- 3/ Apel do Parlamentów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, domagający się "OFICJALNEJ DEKLARACJI" parlamentów i rządów USA, Wielkiej Brytanii i Francji, że ich porozumienia z ZSRR, z Teheranu 1943 i z Jałty 45 w kwestii Polski i w ogóle podziału Europy na strefy wpływów, były od początku bezprawne, a zwłaszcza dzisiaj już nie obowiązują" /cytujemy za tekstem wydrukowanym w 114 nr "WIADOMOŚCI" z dn. 1.VII.84, podpisanym datą 6 czerwca 1984 r.
- 4/ "ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE" "POLSKA JUTRA", II.B.1.2, "N" nr 28, kwiecień 1984.

R. "N"

^x NIESĆCISŁE. "Republikanin ze stanu Wisconsin senator Robert Karsten przedstawił w Seancie wniosek nr 226 o przeprowadzenie debaty nad propozycją wypowiedzenia układu zawartego w Jałcie. Podobny wniosek złożył w Izbie Reprezentantów Tom Corcoran, republikanin w Illinois. Wniosek znajduje się w komisjach. Terminu dyskusji nie wyznaczono". "KULTURA", Maj 1984, str. 163, "KRONIKA AMERYKAŃSKA"

To dla nas wielka satysfakcja, gdy TKK Stoczni Gdańskiej stawia publicznie sprawę odzyskania niepodległości przez Polskę. Satysfakcja i swoista nagroda za chwilowe wątplenie, kiedy wydawało się, że samotnie "bijemy głową w ścianę".

W "KARCIE 84" formułujecie wniosek, że nie istnieje już "problem, czy działania te podejmować, lecz jak to czynić". Niestety nie jest to takie oczywiste. Jest wiele "sił politycznych", które od problemu podejmowania działań niepodległościowych się dystansują. Choćby na Waszym, gdańskim terenie Lech Wałęsa czy IMP.

W "KARCIE 84" piszecie: "Upominając się o swe narodowe prawa, my Polacy wykazaliśmy na przestrzeni ostatnich 40 lat rzadko spotykany umiar; umiar również w stosunku do tych, którzy zawinili najwięcej. Wystarczy powiedzieć, że gdy rządzące nami poszczególne ekipy, działające jawnie z inspiracji obcego mocarstwa, krzawo tłumiły kolejne bunty ludzi pracy, ludzie ci przeciw temu mocarstwu nie protestowali. Gdy natomiast w roku 1980 powstał ów potężny, wistocie patriotyczny ruch SOLIDARNOŚĆ, nie postawił on na porządku dziennym sprawy niepodległości, lecz domagał się jedynie pluralizmu związkowego. Doszło więc do sytuacji wyjątej jakby z historii innego - niż Polski - narodu. Oto bowiem gdy Rosjanie ośmielają się narzucać nam nadal swą wyniszczającą nas dominację, my nie ośmielamy się dać im wyraźnie do zrozumienia co o tym myślimy. Nie stawiamy też sprawy naszej niepodległości wobec innych państw, których sprawa ta bezpośrednio dotyczy".

Jak wiadomo władze "SOLIDARNOŚCI" w dalszym ciągu nie stawiają na porządku dziennym sprawy niepodległości, domagając się amnestii, rozmów i porozumienia, pluralizmu związkowego, legalizacji "S" itd. A więc "umiary" jako doktryna polityczna obowiązuje nie tylko na Zachodzie /któremu, notabene, skłusznie wytykacie hołdowanie zasadzie "nie drażnić Sowieców"/. Ten "umiary" jest przede wszystkim naszą kulą u nogi. W trakcie lektury "KARTY 84" nasuwa się nieodparcie refleksja, że łatwiej jest wygarnąć bez ogródek "całą prawdę" "Rosjanom", niż nazwać po imieniu ów rodziny "umiary" i powiedzieć bez owijania w bawełnę własnym braciom /choćby byli w TKK/, że błądzą.

Dla nas oczywiście "problem, czy działania niepodległościowe podejmować", przestał istnieć 13 grudnia 1981 r. Obecnie coraz więcej ugrupowań podziemnych opowiada się za podejmowaniem działań niepodległościowych. Pozostaje jednak kwestią otwartą jak te działania realizować w praktyce. Sądzymy, że zawartość dotychczasowych 30 numerów "N" jest próbą odpowiedzi na tę kwestię. Zresztą próby takich odpowiedzi znaleźć można także w publicystyce innych ugrupowań podziemnych, choćby "KSN", "WSN", "WYZWOLENIA", "SW", "ROBOTNIKA", "BAZY", "WOLI" itd.

Polityczne unieważnienie Jałty uważamy za sprawę kluczową a wszelkie inicjatywy w tym kierunku za bardzo pożądane. /Notabene, podobną akcję podjął ostatnio w ODEZ-WIE z dn. 6 czerwca 1984 r. KONGRES SOLIDARNOŚCI NARODU/. Dlatego też nie możemy pozostawić Waszej inicjatywy bez odpowiedzi. Chcemy podzielić się także z Wami naszymi przemyśleniami jak i wątpliwościami jakie Apel Wasz w nas budzi.

Dwie pierwsze części "KARTY" moglibyśmy podpisać w zasadzie bez zastrzeżeń, gdyby nie część trzecia - apel "DO ROSJAN". Część ta jest zupełnym nieporozumieniem. Nie Rosjanie są przecież naszym obecnym wrogiem lecz Sowieci. I nas i ich /Rosjan/, a także inne narody Związku Sowieckiego i tzw. Krajów Demokracji Ludowej, pozbawia wolności ten sam system komunistyczny. Biorąc pod uwagę dziesiątki milionów wymordowanych przez komunistów Rosjan / w trakcie rewolucji, wojny domowej, socjalistycznego budownictwa, kolektywizacji, stalinowskich czystek, "wojny ojczyźnianej", socjalistycznej odbudowy.../ możnaby nawet zaryzykować twierdzenie, że system sowiecki jest przede wszystkim antyrosyjski, a dopiero potem antypolski, antyukraiński, antywęgierski, antyczechosłowacki, antyafgański itd. Tak jak zbrodnie hitleryzmu nie obciążają wszystkich Niemców bez wyjątku, tak nie wszyscy Rosjanie ponoszą odpowiedzialność za zbrodniczą politykę swoich najpierw rosyjskich /carskich/ potem sowieckich władców. Zwłaszcza, że jedni i drudzy utrzymywali i utrzymują władzę przemocą. Ponieważ Polacy są w swej masie /ze zrozumiałych względów/ antyrosyjscy, resentment ten należy zwalczać, a nie podtrzymywać. To samo zresztą dotyczy innych polskich resentmentów.

Również fałszywe i niebezpieczne jest bijące z tej części "KARTY" przekonanie, że naród polski jest wcieleniem dobra, a naród rosyjski - zła/absolutnego/. Były w naszej historii momenty wspaniałe, z których możemy być dumni, były i haniebne, o których należy zapomnieć. Są w naszej narodowej tradycji wątki godne kontynuacji, są i godne pogardy. Przekonanie o wyższości narodu własnego w stosunku do innych staje się zawsze pożywką dla rozwoju tendencji nacjonalistycznych - stojących w sprzeczności z deklarowanym przez Was systemem wartości, wywodzącym się z chrześcijaństwa a obowiązującym w "kręgu kultury zachodniej". Jednostronna interpretacja stosunków polsko-

rosyjskich, a także uproszczone widzenie Rosjan na pewno nie ułatwią nam przybliżenia się do naszego celu - NIEPODLEGŁOŚCI.

Niestety, emocjonalny w formie a nieprzemyślany w treści apel "DO ROSJAN" nie przysłuży się realizacji Waszej inicjatywy tzn. antyjałtańskiego porozumienia polskiej opozycji. Nie przysłuży się - gdyż "KARTA 84" zamiast stać się zaczątkiem w dyskusji nad sposobami politycznego zakwestionowania JAŁTY wywoła zapewne debatę nad stosunkami polsko-rosyjskimi. Taka debata, sama w sobie, jest bardzo potrzebna, jednakże obawiamy się, że coraz bardziej ugodowi opozycjoniści posłużą się apelem "DO ROSJAN" jako pretekstem do wyśmiania lub przemilczenia głównej idei "KARTY 84" - idei odrzucenia przez polską opozycję dyktatu jałtańskiego.

Spróbujmy sobie jednak wyobrazić, że "KARTĘ 84", a właściwie dwie jej pierwsze części, podpiszą, zgodnie z Waszym apelem, wszystkie struktury "SOLIDARNOSCI", niezależne redakcje, środowiska i ugrupowania polityczne, przedstawiciele polskiej emigracji. Jeśli rzeczywiście udałoby się skupić uwagę i wysiłek całej polskiej opozycji na akcji odrzucenia dyktatu jałtańskiego i wywarcia presji w tej sprawie na rządy USA i Wielkiej Brytanii - to zastanówmy się:

- po pierwsze, czy hasło to wyczerpuje nasze aspiracje i może stanowić program niepodległościowy,

- po drugie, czy w związku z tym sojusz taki może być trwały?

Sądźmy, że szeroko rozumiany sojusz polskiej opozycji powinien powstać - jednak nie wokół jakiejś konkretnej akcji, ale na podstawie akceptowanej przez większość formuły, np.: przywrócenia demokracji w Polsce/"RUCH NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI"/. Projekt ten omawialiśmy i jeszcze będziemy go omawiać na łamach naszego pisma. Ruch taki mógłby dopiero inicjować różne skuteczne działania polityczne /m.in. naciski na rządy i społeczeństwa Zachodu, traktując je oczywiście jako środki do celu, a nie jako cel sam w sobie. Celem naszym powinno być zapewnienie warunków umożliwiających zaprowadzenie demokracji w Polsce.

DEMOKRACJI, a co za tym idzie NIEPODLEGŁOŚCI.

Pozdrawiamy i życzymy sukcesów -

ORGANIZACJA I REDAKCJA "N I E P O D L E G Ł O Ś C I"

Warszawa, lipiec 1984 r.

WARSZAWKA FLEKUJE PROWINCJĘ

Pismo "KOS" poświęca prawie 2 strony w numerze 56 z dnia 4 czerwca 1984 roku sprawie "KARTY 84". Dla niewtajemniczonych przypominam, że "KARTĘ 84" ogłosiła TKZ Stoczni Gdańskiej. "KARTA 84" składa się z trzech części. W pierwszej z nich zatytułowanej "Do Polaków w kraju i zagranicą" autorzy podkreślają konieczność podjęcia działań niepodległościowych. Są realistami, więc nie nawołują do rozpoczęcia walk na barykadach lecz proponują polskiej niezależnej opinii publicznej /w Kraju i na emigracji/ podpisanie apelu "Do rządów USA i Wielkiej Brytanii" /część druga "KARTY"/ w sprawie uzyskania od nich oświadczenia na temat aktualnej postawy wobec umów jałtańskich. Trzecia część "KARTY" to apel "Do Rosjan" czyli krótki kurs stosunków polsko-rosyjskich według wyobraźni politycznej i wiedzy historycznej TKZ Stoczni Gdańskiej.

Pewno niektórzy z nas wiedzą, że polsko-amerykańska organizacja "POMOST" oraz parlamentarzysty kilku krajów Europy Zachodniej rozpoczęli akcję zmierzającą do uzyskania oświadczeń rządów i parlamentów wolnego świata, dystansujących się od ważności dyktatu jałtańskiego. Chodzi przecież o to, aby nie można było nam dalej wmawiać, że ZSRR rządzi nami li tylko z woli USA i Wielkiej Brytanii. Takich argumentów używa wciąż ośrodek kłamców komunistycznej propagandy z Pascentem, W.T. Kowalskim, Górnickim, Koźniewskim i Rakowskim na czele.

Bardzo niewiele wyobraźni politycznej potrzeba, aby zrozumieć, że starania te czynią nie zupełnie inny wymiar, gdy zostaną poparte z Kraju przez niezależną opinię publiczną. Taka jest geneza poczynań TKZ Stoczni Gdańskiej, jednak ośrodek /oficjalne, lub jak kto woli - półoficjalne/ pismo Polski niezależnej: "TYCODNIK MAZOWSZE" tej inicjatywy nie zauważa, natomiast pismo publicysty "TYF" - Dawida Warszawskiego - "KOS" przypuszcza na "KARTĘ 84" i jej autorów atak żywym wzięty z "PERSPEKTYW" czy "ŻOŁNIE-RZA WOJNOŚCI". "KOS" posuwa się tak daleko, że nawet wyprzedza Urbana i radzi polskiemu czerwonym i Sowietaom, aby wykorzystali tekst "KARTY 84" w celu szkalowania polskiego społeczeństwa w kraju i zagranicą. Wiemy co inspirowało autorów z Gdańska, zastanówmy się skąd bierze się jad "KOS" - pisma warszawskiej inteligencji?

Otóż przekleństwem Warszawy jest "warszawka". Terminem tym określa się całkiem celnie "salon elity" /?/ warszawskich literatów, naukowców i artystów. Przed drugą wojną światową "warszawka" była prawie w całości skomunizowana /wystarczy przeczytać wspomnienia Aleksandra Wata "Mój wiek"/, obecnie zaś snobuje się na opozycję. Teraz, tak jak wówczas, jej poglądy rozmiągają się z poglądami przeciętnego człowieka, nawet przeciętnego inteligenta, mimo to prezentowane są jako opinia ogółu. Rozmiągają się dlatego, że "warszawka" obraca się wyłącznie w swoim getcie, na wsi nie bywa, fabryki zna wyłącznie z telewizji.

Kiedy KOR i TKN zaczęły być znane "warszawka", choć nie zawsze zdobywając się na odrzucenie legitymacji PZPR, zaczęła przyłączać się, udzielać wywiadów, wygłaszać odczyty. To oni zafascynowani hasłem Jacka Kuronia: "zamiast palić komitety, zakładamy własne", wyśmiewali się z "provincjusza" Kazimierza Świtonia, gdy mówił o konieczności zakładania Wolnych Związków Zawodowych. Zaś po powstaniu "Solidarności" /czyli marzenia nierealisty Świtonia/ rzucili się na te stanowiska, które nie podlegały kontroli wyborców, dawały zaś duże wpływy polityczne. Było więc tak, że nie znaleźmy nazwisk wybranych działaczy, widząc wciąż ekspertów, doradców, redaktorów i przeciwników różnych "Ośrodków Prac..." lub "Ośrodków Badania". Wydawało się więc że oto najlepsze mózgi Rzeczypospolitej kierują "Solidarnością"... Życie jest jednak bardziej brutalne i obnaża wszelkie słabości, także słabości mózgow. Ekspertci i doradcy nie uratowali "S" przed klęską grudniową ani też ostatnio nie potrafili przewidzieć nadchodzącej amnestii, angażując się w roli "pomocników klawiszy" /określenie Adama Michnika/ w negocjacjach prowadzących do skazania "jedenastki" na banicję.

Obecnie "warszawka" kontroluje wiele pism "S" oraz doradza nadal. Przeważa przecież pogląd, że "doko" to zbiorowisko "nieodpowiedzialnych ekstremistów"; stąd prosta droga do wyciągnięcia wniosku, że "doko" mają wyłącznie słuchać "góry" - "góra" zaś słucha wyłącznie doradców! Przypomnę w tym miejscu stanowisko "Szefa Siatki Informacji Zakładowej Regionu Mazowsze", który drwił z zajmowania się polityką przez działaczy TKZ i zachęcał ich do dbania wyłącznie o BHP w swoim zakładzie pracy. Istnie, niesłychana arogancja, jak na działacza NSZZ "Solidarność"!!!

Do ulubionych zajęć "warszawki" należy pisanie w imieniu "społeczeństwa", "Solidarności", lub tworzenie najrozmaitszych Komitetów do Spraw... Całe szczęście dla nich, że prócz "warszawki" istnieją jeszcze "doko", które wydrukują, rozkolportują a nawet przeczytają wspaniałe wiadomości np. o tym, jak jeden Komitet do Spraw... przyznał nagrody... innym Komitetom do Spraw... lub elektryzującą wszystkich informację o liście Komitetu Obrońców Pokoju do skomunizowanych działaczy zachodnich ruchów pokojowych. To, dlaczego "warszawka" woli rozdawać nagrody, lub walczyć raz z włoskimi, francuskimi, angielskimi i niemieckimi pacyfistami o pokój, a nie z Polakami o obalenie komunizmu, woląc raczej z komunistami rozmawiać o polepszeniu naszego bytu /???/ można zrozumieć dzięki ekshibicjonizmowi niektórych jej działaczy. Aby nie być gołosłownym, chciałem przytoczyć parę przemysłów członka redakcji "KOS" - Adama Górskiego, opublikowanych na łamach tego samego /56/ numeru. Otóż Adam Górski pisze, że polityka go nie interesuje, lecz "nudzi a nawet mierzi". Nie wierzy w odzyskanie niepodległości, a nawet w "możliwość finlandyzacji". Chciała, bo chce być czysty, szlachetny, bo kocha ludzi itp. itd. Słyszając takie wyznania z ust członka redakcji pisma posiadającego bardzo wyraźną linię polityczną, wypadłoby zadać mu /Górskiemu/ dwa pytania: 1/ dlaczego jeszcze nie wstąpił do klasztoru lub nie popełnił samobójstwa, bo przecież właśnie uprawia to co go "nudzi i mierzzi"? 2/ czy jego przewrotna motywacja - chęć zostania świętym, jest godna upowszechnienia i polecenia działaczom TKZ i choćby "fizycznym" w "KOSie"?

Wydaje mi się, że działacze TKZ, którzy mimo, że nie poruszają się w środowisku warszawskich intelektualistów, nie jeżdżą za granicę, nie spędzają całego dnia na dyskusjach politycznych, nie czytają regularnie zachodniej prasy, nie dyskutują z dziennikarzami zagranicznymi, mogą jednak odnieść wrażenie, że w powodzi akcji typu: tworzenie Komitetów do Spraw... czy publikowanie kolejnych odczw ruchów pokojowych pomija się sprawy najważniejsze /choćby dążenia niepodległościowe/. Dlatego i TKZ Stoczni Gdańskiej zapewne nie zakłada nowego pisma literackiego, ani nie pisze listów do zachodnich ruchów pokojowych tylko publikuje "KARTĘ S4".

Jestem pewien, że TKZ Stoczni Gdańskiej nie wydaje dwutygodnika, miesięcznika, ani nawet kwartalnika politycznego, lub według terminologii "KOS" - społecznego. Nie ma więc doświadczenia, jak redakcja pisma z pewnym stażem. Jak widać z lektury trzeciej części "KARTY" poziom wyobraźni politycznej TKZ Stoczni jest taki, jaki przeciętny Polak ma po lekturze prasy oficjalnej, słuchaniu polskojęzycznych rozgłośni, czytaniu podziemnej literatury i gazetek. Zastanówmy się na moment, czy niezależne publikacje przedstawiały otwarcie wszystkie ważne problemy polityczne?

Czy przyczyniały się do rugowania ze świadomości przeciętnego Polaka szkodliwych mitów? Czy przekazywały niezafałszowany obraz funkcjonowania społeczeństw demokratycznych wolnego świata w sposób wystarczający? Czy obnażały nasze wady?

Niestety na wszystkie powyższe pytania odpowiedź brzmi - NIEDOSTATECZNIE! Winna jest zwłaszcza "warszawka", która zajmuje się przede wszystkim tworzeniem mitów dla "pospólstwa". Wszędzie przecież możemy przeczytać, że Polacy są ponoć najwspanialszy i najlepsi na świecie, bo stworzyli "S" - ruch przyszłości, pokojowy, syntezę chrześcijaństwa z socjalizmem /sici/, tworzący nowy ład społeczny, lepszy od kapitalizmu i realnego socjalizmu. "TM" pisze, że cały świat patrzy na Lecha Wałęsę, ponoć najznakomitszego przywódcę - a więc POLITYKA! Ten sam "TM" pomija jednak bardzo często lapsusy Lecha Wałęsy, nie uważając wcale, kto mu kolejne pomysły podsuwa. Oprócz mitu istnieje jednak brutalna prawda, że Polska to także kraj pijaków, złodziei i ludzi pozbawionych elementarnej znajomości prawa czy zasad demokracji i polityki. "S" to siła, którą Jaruzelski zdmuchnął w jedną noc przy niewielkich stratach. Trzeba też pamiętać, że "opozycja", "podziemie" czy "niezależne społeczeństwo" nie istnieje dzięki doradcom, ekspertom, czy "warszawce" lecz dzięki drukarzom, kolporterom, zaopatrzeniowcom, działaczom TKZ-ów czy anonimowym sympatykom udzielającym mieszkań na magazyny czy spotkania działaczy. "Warszawka" ich pomija, twierdząc, że interesuje ją tylko "postawa społeczeństwa". Celem działań niezależnych ma być dla "warszawki" nie obalenie władzy, lecz wychowanie społeczeństwa. Społeczeństwo polskie ma stanowić jednorodny zbiór kandydatów do beatyfikacji, ma bojkotować, żyć w godności, odrzucić wódkę, nie głosować, chodzić do Kościoła, zbierać składki związkowe. Cel to wzniosły i szlachetny, lecz wypada zauważyć, że czerwoni dysponują ogromnymi możliwościami w dziedzinie deprawacji, a ponadto problem "umorlanienia" społeczeństwa pozostaje nierozwiązany od zarania ludzkości. Wystarczy dokładnie przeczytać Pismo Święte!

Wydaje mi się, że polscy intelektualiści za mało studiowali historię. Niezliczone przykłady pokazują przecież, że pożegnanie niechcianego ustroju dokonywało się zazwyczaj na skutek odpowiednich działań politycznych, a nie poprzez przemianę obywateli w aniołów. Potrzebujemy więc POLITYKI i DZIAŁACZY POLITYCZNYCH! Ważna zaś kwestia "moralnego poziomu nas" jest możliwa do podjęcia w takich warunkach, w których nie dochodziłoby do sterowanej przez państwo demoralizacji, a to, niestety, można będzie tak naprawdę osiągnąć dopiero po obaleniu komunizmu!

Biorąc to wszystko pod uwagę rozumiem, dlaczego "KOS" "flekuje" autorów "KARTY 84". Jak bowiem można inaczej określić to, co redakcja pisma zrobiła z tekstem TKZ Stoczni Gdańskiej, zamieszczając aż dwa paszkwile pod adresem autorów "KARTY", pełne określeń przeto z "ZOENIERZA WOLNOŚCI" typu: "KARTA 84?", "FAŁSZYWA KARTA", rozgłos jaki zachodził radiostacje nadeły "KAROTIE 84", "tekst... niemądry, zawstydzający", "KPN-owska demagogia", "polityczna naiwność", "fałszywka", "należy odciąć się od zawartych w nim treści". Zdaje sobie sprawę doskonale z tego, że dyskusje polityczne mogą być ostre, lecz czy w Polsce Anno 1984 trzeba używać aż takich określeń w stosunku do tekstu, który ogłosiła nie doświadczona redakcja jakiegos pisma, lecz TKZ Stoczni Gdańskiej? Podejrzewam, że Redakcja "KOSa" oraz jej stali felietoniści, znani pod pseudonimami L. i Dawid Warszawski, pomimo stwierdzeń jednego z członków Redakcji /patrz wyżej/, że "polityka ich nie interesuje i mierz", uznali niepodległościową akcję TKZ Stoczni Gdańskiej za bardzo ważny akt polityczny, sprzeczny z linią "warszawki" i postanowili "sflekować" tekst i autorów "KARTY 84" tak, aby już nikt nie pamiętał o jej zaletach lecz tylko o wadach.

Jest przecież zupełnie zrozumiałe, że apel "Do Rosjan" /czyli trzecia część "KARTY 84"/ jest dokumentem obnażającym nieodporność jego autorów na bardzo szkodliwe mity. Łatwo jest więc z pozycji "salonu" i "warszawki" wytykać "provincjuszom" błędy i używać mocnych słów zamiast spokojnej refleksji nad poziomem podziemnej publicystyki. Tak naprawdę to nie tekst "KARTY 84" ale działalność "KOSa" przypomina poruszenie się w sferze fikcji, stanowiącej może świat "warszawki" lecz nie przeciętnego działacza TKZ. Warto przypomnieć, że Sierpień związaliśmy gdańskim stoczniowcom i inteligencji technicznej a nie strajkowi Związku Literatów, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich czy Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. To właśnie oni, ci pogardzani przez "warszawkę" prowincjonalni ekstremiści stworzyli nam nadzieję, że być może w przyszłości będziemy mogli żyć normalnie, bez komunistycznego zakłamania i demoralizacji. Zrobili to dlatego, że nie odczuwali lęku przed wszechpotęgą komunizmu i nie byli skorumpowani okrucami ze stołu komunistów, tak chętnie zawsze zbieranymi przez "warszawkę" /mieszkania z puli URN, talony na samochody, stypendia zagraniczne itp./. Radzę uczyć się z "Dziadów" Mickiewicza: "Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi".

Redakcja "KOSa" przypuszcza, że tekst "KARTY 84" jest fałszywką. Można by to przypusz-

czenie odwrócić i zapytać, czy większość numerów "KOSa" to fałszywki? Lub czy napis w winietce "KOSa" ... "SOLIDARNOŚĆ" nie powinien być zastąpiony słowem "WARSZAWKA"?

Józef KALINOWSKI

P.S. Jeden z publicystów "KOSa", felietonista L. ma pretensje do RWE, że nie opatrzyła tekstu "Do Rosjan" komentarzem. Zwracam uwagę, że L. pominął całkowicie dwie pozostałe części "KARTY 84". Domaganie się od RWE, aby manipulowała czytanyimi tekstami zgodnie z wolą L. jest tak samo absurdałne, gdybym ja się od RWE domagał, aby każdy tekst "KOSa" opatrzyła moim komentarzem. Wielką zaletą audycji RWE, omawiającej podziemną prasę jest właśnie czytanie bez komentarza różnych tekstów krajowych. Publicyści RWE /lub zaproszeni goście/ komentują artykuły z prasy krajowej głównie w audycji politycznej "Polska - jaka może być" /sobota 17.10 i 22.10 oraz niedziela 11.10 i 16.10/.

J.K.

PROGRAM ? - wersja nr-X.

Nie sposób czytać na bieżąco wszystkie polskie pisma wychodzące na emigracji, podobnie te z kraju /tym bardziej, że otrzymują się je wyrywkowo/, ale mimo to, gdy słucha się jeszcze omówień pism w radio - można być jednak zorientowanym jakże postępy robimy w myśleniu. Ogólnie ocenić można - od wprowadzenia wojny w Polskę publikowane są opisy wydarzeń lub analizy, mniej lub bardziej błyskotliwe czy druzgocące w swej krytyce, mające za nic tego czy innego /? - red. "N"/ a kończące się zwykłym ogólnikiem, np. Kultura 1/2 84 r. str. 191, p.H. Warm pisze: "Niepodległość jest celem, do którego Polacy powinni dążyć. Muszą oni uzynić wszystko i wszystkimi metodami, które będą możliwe i uznane za skuteczne, aby ten cel osiągnąć albo go przybliżyć". A odpowiedzi - jakimi metodami? kiedy? kto? w jaki sposób? skąd środki? itp. - trudno się doszukać prawie we wszystkich artykułach. Co robić? - powtarzają starzy i nowi emigranci. Emigracja z jednej strony przez skromność a z drugiej przez brak wyobraźni /bo oderwana od lat i każdy dzień to pogłębia/ twierdzi: 1/wszystko się rozstrzygnie w kraju 2/ tam muszą wypracować program i 3/tam się narodzi nowy przywódca - więc my możemy tylko czekać! Punkty 1-3 to wszystko prawda, ale nie czekać biernie a AKTYWNIE DZIAŁAĆ!

Cz. I - KRAJ

Ad.1 - do myśli "rozstrzygnie się w kraju" trzeba dodać KONIECZNIE "i w pozostałych krajach obozu z Rosją włącznie", to znaczy, że my sami w Polsce na wolność i niepodległość z demokratycznym systemem się NIE WYBIJEMY, ani też sami Czesi, Węgrzy itp. To znaczy, że trzeba im pomóc w osiągnięciu wyższego stopnia świadomości narodowej, wyrobienia politycznego, to znaczy praktycznie - wizję "Polski Niepodległej i Demokratycznej" ogłoszoną /z poprawkami/ w "Niepodległości" trzeba przetłumaczyć na wszystkie języki naszych sąsiadów i wydrukować w tysiącach egz. - to praca dla kierownictwa, następnie trzeba tę bibułę rozprowadzić w tych krajach - to praca dla szeregowych, na codzień, na miesiące, by skorzystać z wszelkich możliwych kontaktów. W tym punkcie wyjaśniającym o JAKĄ Polskę nam chodzi pomóc musi też Emigracja, by rozprowadzić tę ideę do analogicznych emigracji i by w efekcie tym sąsiadującym z nami narodom też chodziło o niepodległą i demokratyczną Estonię, Łotwę, Litwę, Białoruś, Ukrainę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Niemcy, Rosję. O propagowaniu przez radio też nie trzeba zapomnieć. Ten cel musi być jasny i dla wszystkich zgodny. To praca na miesiące, na lata, ale musi być wykonana, by cały świat wiedział o co nam chodzi! Gdy ten punkt będzie wypełniony możemy przejść do:

Ad.2 - jak? - tu rozwiązanie jest już gotowe - przedstawił je wystarczająco dokładnie ks.prof.F.Blachnicki, przez publikację swej idei "suwerenności wewnętrznej" czyli, że trzeba wyzwolić się samemu, wyzbyć lęku, zacząć mówić prawdę, wpływać na innych, poszerzać krąg wolności. Całą tę ideę trzeba znów przetłumaczyć na języki wydrukować, rozprowadzić - jak wyżej.

Ad.3 - w każdym kraju są przywódcy i rodzą się nowi, ale trzeba im ułatwić start, niech nie zaczynają od zera jak Piłsudski czy Wałęsa, jest katwiej gdy ludzie są przygotowani i jest zaplecze, więc - kiedy?

- wtedy gdy przyjdą tzw. "wybory do sejmku" w odpowiednich państwach. Polacy pierwsi zdali egzamin podczas ostatnich "wyborów do rad narodowych". Jeśli nawet przyjął wersję czerwonych, że w Polsce 25% nie głosowało to stanowi to z 26 mln. uprawnionych do głosowania 6,5 mln. ludzi!!!, brak nam jeszcze tylko 7 mln. na "wybory do sejmku"!

Czerwoni mają tylko dwa wyjścia: albo wprowadzić terror w stosunku do tych 6,5 mln, ludzi, albo rozpocząć planowe /by nie powiedzieć naukowe/ wycofywanie się na pozycje liberalne i demokratyczne, bo wtedy mają szansę coś dla siebie zachować, w przeciwnym razie klęska będzie totalna i niewykluczone z zemstą połączoną. Krótko - czerwoni od 45 r. wszędzie pieją z zachwytem, że 99,9% jest z nimi i wysmienie umieją tym faktem przy pomocy prasy, radia i TV wprost tunanic cały świat i na tym budować swoje uznanie, z tego tytułu rządzić i zaciągać długi. I FORMALNIE mają rację! Trzeba więc im udowodnić całą podłość i terror na jakim się to zasadza - jak? - przez totalny bojkot jakichkolwiek "wyborów"! Tekst "Listu do Polaków" ks. prof. F. Blachnickiego z 8.V.84r. pasuje dla każdego narodu w "obozie" i do każdego kolejnych "wyborów". Trzeba go więc przetłumaczyć, wydrukować i rozprowadzić jak wyżej. Trzeba nam doprowadzić świadomość i wolność osobistą do tego poziomu, by w najbliższych wyborach "do sejmu" - więcej niż 50% je zbojkotowało - TO ZNACZY, ŻE WYBRANY WIĘDY SEJM NIE JEST REPREZENTATYWNY I WYŁONIONY Z NIEGO RZĄD NIE JEST PRAWNIE WŁADNY RZĄDZIĆ I BYĆ UZNAWANY PRZEZ PAŃSTWA DEMOKRATYCZNE ANI TEŻ NIE MA PRAWA ZACIĄGAĆ POŻYCZEK ZAGRANICĄ W IMIENIU SPOŁECZEŃSTWA.

W tym momencie jest pole do zmasowanego AKTYWNEGO DZIAŁANIA Emigracji - tłumaczyć rządom państw swego osiedlenia - uznajecie tych, którzy nielegalnie rządzą, trzeba choćby obniżyć status dyplomatyczny! pożyczki jakich udzielacie, społeczeństwo nie jest zobligowane do spłacania - pożyczacie prywatnym osobom! A to jest bicz i na go społeczeństwo w każdym kraju, ale społeczeństwo świadome, wyrobione politycznie i solidarne w momencie próby. Idea niepodległości i demokracji daje nam poparcie wszystkich demokratycznych państw i demokratycznych partii w nich działających.

W wypadku wygranej milczącej większości /ponad 50%/ wtedy jest podstawa prawna do żądania WOLNYCH I DEMOKRATYCZNYCH /5-cio przymiotnikowych/ WYBORÓW nadzorowanych przez ONZ /przedstawicieli państw neutralnych/.

W tym celu KRAJ musi sam:

- stworzyć Centralę Demokratyczną - porozumienie sił demokratycznych,
- zbudować łączność zupełnie niezależną /może pomóc Emigracja/,
- zbierać fundusze, bo nikt bez nich nic nie zrobi /Emigracja też pomoże/,
- zorganizować swoje kadrowki na całym obszarze,
- nawiązać kontakty z sąsiadami.

To praca ogromna, musi być jednak prowadzona systematycznie i uparcie, oszczędzać przy tym należy każdego Polaka - minimum wkładu, minimum strat i maximum zysku.

Cz. II - Emigracja.

Emigracja, Bogu dzięki, wychodzi ze sporów "stromiectw", które od dawna same już nie wiedzą o co chodzi. II Zjazd Polonii Wolnego Świata dał szansę poznania się wielu ludziom, którzy budują organizacje, którzy pomoc Polsce widzą nie tylko przez wysyłanie paczek, ale przez wpływanie na rządy państw naszego osiedlenia.

Co się liczy na emigracji - tylko jedno - ILOŚĆ /po stokroć!//.

A- ILOŚĆ głosów przed wyborami do parlamentu czyli liczba członków danego kongresu, zjednoczenia itp. jaka może głosować na tę czy inną partię albo blok. Trzeba to sobie w oczy powiedzieć, że p. Czesław Miłosz może i ma szansę być przyjętym przez Prezydenta Reagana na 15 min. kawie, przy której może o coś poprosić i to po paromiesięcznym oczekiwaniu, natomiast Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej mec. A. Mazewski /za którym stoją miliony polskich głosów/ wizytę taką otrzyma w przeciągu 2-3 dni, czasem zniżając stopień do Sekretarza Stanu, z którym rozmawia jak z równym, przedkłada postulaty i punkty widzenia, ale NIGDY nie jest po prośbie! Podobnie powinno być wszędzie tam, gdzie ilość Polaków przewyższa 10 tys. Przykład Szwecji - w roku 1978 wybory wygrywa ją 3 partie mieszczańskie 1/jednym/ posłem do parlamentu, który zdobył tylko 5,5 tys. głosów więcej; gdyby w tym momencie dać im dodatkowo 5-6 tys. to można za to wtedy coś otrzymać...Rządzący przy pomocy 1 posła więcej to stałe zagrożenie, wystarczy, że 1 poseł w momencie zasadniczego głosowania zostanie np. unieruchomiony w windzie! Wszędzie tam, gdzie nie ma zdecydowanej większości są zawsze szanse wygrać coś dla Polski - ale mogą to zrobić tylko Polacy ZORGANIZOWANI!

B - ILOŚĆ to finanse, choć nie same składki. Każdy człowiek pracujący na Zachodzie płaci podatki, z których różne części idą na: obronę, opiekę zdrowotną, oświatę i kulturę - a my prowadzimy przeciw działaność oświatową i kulturalną we wszystkich państwach naszego osiedlenia więc należy się nam dotacja nie z łaski, ale z naszych własnych pieniędzy podatkowych! Np. w Szwecji organizacja mająca 1500 członków płacących składki otrzymała do 165 tys. koron! rocznie na działalność. Gdyby do Kongresu zapisała się połowa z 30 tys. Polonii /płacąca roczną składkę 20 kr - dla porównania - bilet do kina 30 kr/ to dotacja byłaby w granicach 1,5-2 milionów + 300 000 koron składek + 500 000 koron na gazetę!!! Za pieniądze można prowadzić wszechstronną działalność za ilość mieć minimum 1 posła Polaka w parlamencie. Takie same szanse mają dziś Polacy w Niemczech, Francji, Australii,

nie mówiąc o USA czy Kanadzie, gdzie Polacy już to realizują, choć należy im się więcej w stosunku do ilości.

W realizacji potęgi Emigracji polskiej muszą nam pomóc autorytety z Kraju jak i zwykli ludzie - trzeba pytać tych dobrych "wujków" czy przywieźli jakąś książkę? czy zapłaciłeś tych kilka dolarów na wasz kongres, który dopiero liczny będzie nam mógł pomóc? To prosba do Was w Kraju na lata całe, Wasz głos przeważy!

Trzeba to jednak otwarcie postawić - Emigracja N I G D Y nie może wypełniać rozkazów z Polski, natomiast może i chce koordynować współpracę z Polską jak i pomiędzy sobą. To pewnik, który trzeba przyjąć bez dyskusji, inaczej jest to łamanie prawa obowiązującego nas w krajach osiedlenia. Ta koordynacja jest coraz lepsza, powiększone Prezydium Rady Koordynacyjnej /Polonii Wolnego Świata - red. "N"/ z 3 miejsc do 5 /USA, Kanada, W. Brytania, Australia/ powinno być zwiększone dodatkowo o przedstawiciela z Niemiec /państw niemieckojęzycznych/, Ameryki PŁD, Skandynawii, a w przyszłości Afryki. Gdy takie Prezydium będzie rozporządzać wystarczającą siłą głosów, to wraz z legalnym rządem RP na uchodźctwie będzie dopiero dostatecznym partnerem i oparciem dla Centrali w Kraju.

Polacy macie możliwości, zechciejcie tylko z nich korzystać! Cały świat chce nam pomóc, ale chce wiedzieć o co nam chodzi i konkretnie co ma dla nas zrobić, nie czas na podziękia. Czas na jasną odpowiedź.

Czas nam zbudzić się, czytać, słuchać, uczyć się argumentować, wchodzić do partii politycznych i zajmować miejsce tam gdzie podejmowane są decyzje.

Jan ZUCHOWSKI

/wybitny działacz polonijny w Szwecji - red. "N"/

Stockholm 84 07 10

POZDROWIENIA DLA "KONTYNETU"

Z zadowoleniem witamy 40-ty numer czasopisma "KONTYNET" 1/, który jest dobrze znany polskiej inteligencji. Od pierwszego bowiem numeru "KONTYNET" docierał do Polski, toteż my, nowe pokolenie polskiej opozycji, spotkaliśmy się z "KONTYNETEM" już prawie przed kilku laty. Można powiedzieć, że w pewnym stopniu również my jesteśmy jego uczniami. Czytanie "KONTYNETU" sprawiło, że nabierała sensu nauka rosyjskiego, języka nie tylko naszych okupantów, ale również języka naszych towarzyszy niedoli w komunistycznej niewoli. Dzięki "KONTYNETOWI" mogliśmy zrozumieć, że nie należy utożsamiać Związku Sowieckiego z Rosją, że może istnieć Rosja demokratyczna, która czuje w sobie tyle siły, by odrzucić imperialistyczną tradycję carów i bolszewików. "KONTYNET" jako forum wschodnio-europejskiego dialogu wolnych i niepodległych narodów odegrał rolę prekursora w formowaniu się wschodnio-europejskiej opozycji i świadomości wspólnoty interesów w walce o wolność, przeciwko sowieckiemu uciskowi. Dla nas, liberalnych demokratów, walczących o niepodległą i wolną Polskę wśród niepodległych i wolnych narodów Wschodniej Europy, program równych praw dla wszystkich narodów i obalenia komunizmu, jest bardzo bliski. Mamy nadzieję, że "KONTYNET" będzie kontynuował swą pełną powodzenia pracę z korzyścią dla wszystkich narodów Europy Wschodniej. Sądzymy, że najważniejsze dni "KONTYNETU" są jeszcze przed nim. Ten nowy etap tworzenia równych i wolnych stosunków między narodami Europy Wschodniej zacznie się wraz z upadkiem sowieckiej władzy.

1/ Rosyjski kwartalnik emigracyjny, poruszający problemy także i innych obok Rosjan, narodów ujarzmionych przez komunizm. - red. "N"

REDAKCJA I ORGANIZACJA "N I E P O D L E G Ł O Ś Ć"

WIEDENSKA "MYŚL NIEPODLEGŁA"

Dotarł do nas nr 1 /grudzień 1983/ pisma "MYŚL NIEPODLEGŁA" - Miesięcznik Polskiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej". Wydawane jest ono przez Polsko-Austriackie Towarzystwo Kulturalne "SOKÓŁ". Jako redaktorzy "MN" wymienieni są Stefan Detko i Iwona Schmidt.

Pismo ma wyraźny charakter polityczny. Zanim przejdę do omówienia jego zawartości, chciałem poczynić kilka uwag na temat stanu wiedzy w Polsce o kierunkach politycznych polskiej emigracji.

Otóż od razu trzeba przyznać, że wiedza ta jest bardzo fragmentaryczna. Np. prawie każdy słyszał coś o Rządzie Londyńskim, lecz niewiele wie, jakie partie polityczne go

tworzą. W świadomości przeciętnego Polaka tkwi obraz emigracji politycznej urobiony przez komunistyczną propagandę, która od dawna przekonuje wszystkich, że tylko komuniści są uprawnieni do reprezentowania politycznych aspiracji społeczeństwa polskiego. Nic więc dziwnego w tym, że komuniści ośmieszają i opluwają konsekwentnie polskich politycznych emigrantów. Uważam jednak, że tak jak "odkłamaliśmy" sporo komunistycznych kłamstw, dotyczących najnowszej historii Polski, tak też doczekamy się powoli obiektywnej informacji na temat emigracji politycznej.

Nie będzie to jednak takie proste, ponieważ, jak na razie, prasa podziemna, zagraniczne rozgłoszenie i szeroko czytana i cytowana prasyka "KULIPURA" temat ten traktują po macoszemu. Moje wiadomości w tej materii, też raczej skromne, zawdzięczam głównie RWE. Rozgłoszania ta, od czasu do czasu, nadawała rozmowy z działaczami emigracyjnych partii politycznych. Stąd wiem, że są to prawie wyłącznie kontynuatorzy przedwojennych kierunków politycznych, a więc ludowcy /PSI/, socjaliści /PPS/ i narodowcy. Nieznane jest mi jednak żadne zbiorcze /encyklopedyczne/ opracowanie, które pozwoliłoby na ocenę powojennego dorobku polskiej myśli politycznej na Zachodzie. Mam nadzieję, że są w Polsce lub na Zachodzie znawcy przedmiotu, którzy potrafiliby takie opracowanie przygotować. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że opracowanie takie nie będzie z pewnością bezstronne, lecz pozwoli na wyrobienie sobie w tej materii jakiegoś poglądu.

Sytuacja zmienia się obecnie dość mocno. Otóż w ciągu ostatnich kilku lat przyjechało na Zachód około 200 tysięcy nowych emigrantów. Część z nich, to aktywni działacze "Solidarności", którzy nastawieni są dość silnie antykomunistycznie i chcą działać zarówno politycznie, jak i społecznie. Wielu z nich próbowało się "zakłapać" w zagranicznych biurach "Solidarności" lub tworzyć "zagraniczną NSZZ SOLIDARNOSĆ". Wielu takich działań nie można, z perspektywy czasu, określić jako przemyślanych, lecz wynikały one z poziomu świadomości politycznej nowych emigrantów. Wiemy obecnie, że wielu z nich odcinało się od emigrantów z poprzednich fal i głosiło, że tylko działacze "Solidarności" są jedynymi posiadaczami wiedzy na temat sytuacji w Polsce oraz metod skutecznej walki /lub szukania porozumienia/ z komunistami. Temat ten wymaga osobnego i szerszego potraktowania.

Minęło ponad 2 i pół roku "wojny polsko-jaruzelskiej" i w Polsce, a także wśród Polaków na Zachodzie, trzeba było krytycznie ocenić pewne schematy myślowe. Okazało się, że zakładanie przez emigrantów "NSZZ SOLIDARNOSĆ" na Zachodzie jest sprzeczne z postanowieniami konwencji MOP. Związek zawodowy nie może istnieć na emigracji, a Polak /emigrant z obywatelstwem dowolnego państwa zachodniego/ może działać tylko w miejscowych związkach zawodowych. Biuro zagraniczne NSZZ "Solidarność" w Brukseli jest traktowane tylko jako biuro, a więc kilku urzędników biura zagranicznego naturalnie rozydującego w Gdańsku. Jedyny więc, możliwy wpływ nowej fali emigracji "solidarnościowej" na działalność NSZZ "Solidarność" w kraju i jej biuro w Brukseli, może odbywać się tylko poprzez koła sympatyków NSZZ "Solidarność", propagandę prosolidarnościową i organizowanie pomocy materialnej. Upadły w ten sposób dość naiwne wyobrażenia wielu, że Biuro Zagraniczne będzie kierowało opinią "solidarnościowych" emigrantów lub, że do konsultowania ich jest zobowiązane. Gorzka to może lekcja polityki, lecz bardzo potrzebna.

Nowi emigranci lepiej teraz /po dwóch latach wojny/ rozumieją, czym jest działalność polityczna, a czym związkowa. Warto też zwrócić uwagę, że stało się to w trybie przyspieszonym, pod naciskiem tzw. "brutalnej rzeczywistości". Pod tym względem sytuacja w Polsce jest zupełnie komfortowa; bowiem liczni "politycy" umacniają działalność polityczną na własny rachunek, zakładając wygodną "czapkę niewidkę" z napisem "Solidarność" i udają nadal, że prowadzą działalność związkową w imieniu wszystkich, 10 milionów... członków Związku!

Wracając jednak do emigracji, coś musi się tam dziać ciekawego i cennego, skoro RWE, niechętna do niedawna sprawom czysto politycznym, rozpoczyna nadawanie cyklicznej audycji, poświęconej ruchom politycznym emigracji / w soboty o 17.10 i 22.10/. Należy życzyć także innym rozgłoszonom zainteresowania się tym tematem.

Po tym, niezbędnym chyba wstępie, chciałem dla czytelników "NIEPODLEGŁOŚCI" zrecenzować pierwszy numer, wydawanej w Wiedniu "MYŚLI NIEPODLEGŁEJ".

Pismo liczy 16 stron i aż połowa objętości zajęta jest przez deklaracje programowe. Pierwsza to: Program Polityczny Polskiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej". Składa się on z następujących rozdziałów: Wstęp, Część Pierwsza: Polityka Wewnętrzna Unii /I. - Ogólny Zarys Programowy, II. - Stanowisko Unii wobec Układu Jałtańskiego, III. - Stanowisko Unii wobec Rządu PRL, IV. - Stanowisko Unii wobec Kościoła i Wiary, V. - Stanowisko Unii wobec Innych Ugrupowań Politycznych, VI. - Stanowisko Unii wobec Związków Zawodowych/. Część Druga: Polityka Zagraniczna Unii. / I. - Stanowisko Unii

Wobec Problemu Niemieckiego, II. - Stanowisko Unii Wobec Problemu Sowieckiego, III. - Ogólne Zasady Polityki Zagranicznej Unii/.

Drugi tekst programowy, to: Manifest Narodowy Narodowo-Demokratycznej Partii Polski - autonomicznej partii składowej Polskiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej. Manifest składa się z następujących części: Wstęp, Narod, Demokracja, Państwo, Wróg, Program Polityczny NDPP /Polityka Krajowa, Program Społeczno-Gospodarczy, Polityka Zagraniczna/.

Przedstawiłem szczegółowo spis problemów, jakimi zajmują się autorzy cytowanych deklaracji programowych. Zrobiłem to dlatego, aby umożliwić ewentualnym zwolennikom zorientowanie się w zainteresowaniach PUCHD i NDPP.

Sądzę, iż skoro reprezentuje inny kierunek polityczny /liberalno-demokratyczny/, nozbawiony akcentów nacjonalistycznych, nie bardzo nadaje się do obiektywnego przedstawienia deklaracji programowych PUCHD i NDPP. Polecam je jednak miejscowym "endekom" /choćby grupie "POLITYKI POLSKIEJ"/, z uwagi na precyzję niektórych sformułowań i stosunek do ZSRR i Rosjan.

Muszę także zaznaczyć, że z samych deklaracji programowych niewiele wynika, o ile myśli w nich zawarte nie są rozwinięte wszechstronnie w artykułach publicystycznych na łamach pisma i skonfrontowane z opinią czytelników. Nie da się ukryć, że numer 1 "MN" zawiera dwa artykuły, których treść i końcowe wnioski odbiegają rażąco od "demokratycznych" i "nowoczesnych" sformułowań Programu i Manifestu.

Chodzi mi przede wszystkim o artykuł M. Druckiego: "Świecka Myśl Chrześcijańska". Tytuł jest wysoce mylący, ponieważ autor przedstawia poglądy zbieżne jedynie z dość prymitywnymi dokonaniem historiozofii przedwojennej endecji, daleki od poglądów współczesnych chrześcijańskich demokratów, a nawet od poglądów większości polskich chrześcijańskich demokratów /czy narodowych demokratów/ z lat 1918-1939. Współczesny świat interpretuje M. Drucki upraszczając teorię prof. Feliksa Konecznego /1862-1949/ o tzw. "ścieraniu się cywilizacji". Nie miejsce tu na omawianie poglądów F. Konecznego, lecz warto tylko powiedzieć, że są one źródłem niebezpiecznych pomyłek co do natury komunizmu. Uznając komunizm za wytwór tzw. "cywilizacji turańskiej", a ZSRR za prostą kontynuację carskiej Rosji popełniamy błąd, który prowadzi do niedoceniań niebezpieczeństwa sowietyzmu dla każdego narodu, bez względu na jego przeszłość cywilizacyjną. Następnie powołując się na prace Hansa Kohna /?-MN/ "Die politische Idee des Judentums" /żydowska Myśl polityczna/, który "cały bolszewizm komunistyczny wyprowadza /.../ z Biblii i Talmudu", Drucki pisze o współzależności socjalizmu i cywilizacji żydowskiej. Nie będziemy kontynuować powyższych wywodów /naprawdę nie warto/. Ostatecznie prowadzą one do stwierdzenia, że kapitalizm jest typowym wytworem cywilizacji chrześcijańskiej, a socjalizm - żydowskiej /z niewielką domieszką bizantyjskiej i turańskiej/. Dość!!!! Może kogoś uraże, może ktoś powie, że używam za mocnych słów, lecz zdaje mi się, że pisanie takich prymitywnych bzdur, przypominających antysemitką propagandę III Rzeszy jest niedopuszczalne!!!

Również w napisanym przez D. Wolskiego artykule poświęconym omówieniu sylwetki Pawła Popiela pewne sformułowania budzą zdecydowany sprzeciw. Informując bowiem szeroko /z cytatami/ o antysemitkich poglądach Popiela, robicie to tak, Drodzy Redaktorzy "MN", jakby były to poglądy moralnie obojętne, jeśli nie godne polecenia. Waszym ewentualnym zwolennikom w Polsce. Nie będę robił Wam wykładu o szkodliwości wszelkiego antysemityzmu, szowinizmu, czy też pouczał Was o pewnych uproszczeniach teorii Feliksa Konecznego. Wiecie to przecież, jestem głęboko przekonany, sami. Piszecie przecież w swoim programie /str. 8/ "Jedne narody mówią jednym językiem, inne kilkoma, lecz nie przestają być przez to jednym narodem". Chyba, że nie wszyscy z Was przeczytali/i zrozumieli/Wasz program!

Czego więc wypada życzyć "MN" i innym, nieznanym mi jeszcze, emigracyjnym grupom politycznym, wywodzącym się z emigracji. "solidarnościowych"?

1. Sięgajcie do wzorów demokracji zachodnich. Wystarczy regularnie oglądać telewizję i czytać miejscowe gazety. Do tego niezbędna jest dobra znajomość języka kraju, w którym się mieszka.

2. Uczcie nas demokracji. Przedstawiajcie dobre i złe strony politycznych, społecznych i gospodarczych rozwiązań, przyjętych na Zachodzie.

3. Unikajcie wątpliwej jakości "ideologów" przedwojennej Polski. Nie było nam wówczas dane dorobić się sprawnej demokracji, a więc i sporo z tamtej myśli politycznej jest nieaktualne.

I jeszcze jedna uwaga, określająca mój stosunek do różnych deklaracji politycznych. Nie jest ona na pewno obiektywna, ponieważ wynika z drogi, jaką przeszła "Niepodległość". Wydaje mi się, że lepiej zacząć od wypracowania pewnego poziomu publicystyki politycznej a potem dopiero, możliwie w jak najszerszym gronie, tworzyć programy i deklaracje. Nie popełni się wtedy błędów politycznych, których typowym przykładem jest "TN", a także pewne grupy w Polsce.

Józef K.

SILA ZAWROTU GŁOWY 1/

/fragmenty wywiadu "KONTAKTU" z ANDRZEJEM GLUCKSMANNEM/

przedruk: "KONTAKT" 1/24, styczeń 84

KONTAKT: Przyznam się, że trudno mi nakreślić mapę Europy na podstawie pańskiej książki 1/, tym bardziej nie potrafiłbym wyznaczyć, jakie jest miejsce Polski na tej mapie. We Francji, kiedy mowa o Europie, przychodzi do głowy z jednej strony powiedzenie gen. de Gaulle a o tej od Atlantyku do Uralu, co wywołuje tylko uśmiech, z drugiej zaś ograniczenie kontynentu do jego części znajdującej się na zachód od Łaby, co wywołuje u nas sprzeciw.

A. Glucksmann: Trzeba wyraźnie odpowiedzieć na pytanie czym jest Europa, czym jest Europa dzisiaj. I trzeba odpowiedzieć na nie z odwagą, bo sytuacja jest dość tragiczna.

Powiedzenie de Gaulle a to stwierdzenie starszego pana, który zatrzymał się w Europie roku 1914 i który nie zauważył, że w rosyjskiej części Europy /wysię o granicach ZSRR/ kultura europejska została złamana i wykorzeniona. Czytając Żinowiewa rozumiemy, że wynikiem niezmierniej nędzy opisywanej przez Solżenicyna jest destrukcja kulturalna Rosji dokonana przy pomocy wódki i terroru, wewnętrznego przerażenia, które bierze się z historycznego doświadczenia Gulagu.

Wydaje mi się, że bolszewikom, stalinowcom, a dziś KPZR, udało się wyrwać Rosję z kultury europejskiej zabijając jej przedstawicieli. Nie myślę tu jedynie o inteligencji, ale o tych wszystkich Iwanach Denisowiczach i Matrionach, które podnosiły głowy. Oni bowiem stanowili elementarną praktykę kultury europejskiej, to znaczy zdolność indywidualnego oporu.

Nie oznacza to, że nie ma już w Rosji przedstawicieli kultury europejskiej, ale kultura sowiecka nie jest europejska.

Europa są wciąż jeszcze dwa kawałki kontynentu: Europa Środkowa, znajdująca się pod panowaniem sowieckim i Zachodnia, która jest wolna, ponieważ zachowała prawo do podstawowych swobód uznawanych przez europejską kulturę za własne od dwóch tysięcy lat - wolność przekazywania opinii /nawet fałszywych czy uznawanych za fałszywe/ i wolność wyznawania własnej religii. Cieszy się ona również później zdobytymi swobodami - wolnością strajku i wolnością zrzeszeń.

W Europie Zachodniej złamano faszyzmy i dyktatury - wszystkie kraje korzystają z wyliczonych przed chwilą praw. Jest to prawdziwy cud, który zasługuje na uwagę, jest to triumf liberalnej, wolnościowej kultury europejskiej.

Drugą część Europy, równie spragnioną europejskich swobód, to znaczy wolności opinii, modlitwy i zrzeszeń, znajduje się pod butem sowieckim.

Ostatnie 40 lat wykazały możliwości oporu, wytrzymałość i odwagę, do której pobudza kultura europejska.

W roku 1983 jesteśmy w dokładnie odwrotnej sytuacji niż w 1945, kiedy większość intelektualistów, zarówno prawicowych, jak i lewicowych twierdziła, że fabryki Zachodu są czerwone, komunistyczne, robotnicy chcą rewolucji, ten system jest skazany.

Zauważmy, że jest to obraz dokładnie pasujący dziś do Wschodu. Robotnicy pragną upadku ustalonego porządku, a tamtejsze reżimy, w szponach nieprzecięzionych sprzecznosci, są całkowicie niezdolne do zapewnienia rozwoju gospodarczego i dobrobytu, istniejących na Zachodzie.

Kultura europejska odniosła po tej stronie triumf, pokazując zdolność do stworzenia warunków rozwoju gospodarczego, unikając ciężkich kryzysów oraz zdolność do uzyskania zgody społecznej /niejednomyślnej, ale jednomyślność nie należy do tej kultury/ wokół instytucji demokracji parlamentarnej, których istnienia nigdzie się nie podważa.

W Europie Wschodniej zaś, ludność masowo opiera się przymusowej sowietyzacji i jest to drugi triumf i święto kultury europejskiej. Akoja zniszczenia tej kultury, wzięcie jej w kleszcze marksizmu-leninizmu poniosło całkowite fiasko. Wśród chłopów, robotników, inteligencji.

Dlatego, kiedy się mówi o kulturze europejskiej, trzeba dokonać podziału - na zachodzie udało się jej /pro wizorycznie, bo nic nie jest zagwarantowane na wieczność/ ustanowić

ten pokój republikański, o którym mówił Kant. Na wschodzie /czyli w centrum Europy/ jest ona atakowana, straszliwie zagrożona, ale opiera się od 40 lat. W samej Rosji wreszcie, poniosła ona tak wielkie straty, że zastanawiać się można, czy nie nastąpiło jej zniszczenie.

K.: Czy Rosja należała jednak naprawdę do tej samej kultury, czy jej granica nie jest jednocześnie limitem Europy wywodzącej się z tradycji rzymskich i katolickich?

A.G.: Podział Europy na bizantyjską, teokratyczną z jednej strony, a katolicką i rzymską z drugiej, wydaje się prawdziwy jedynie jeśli dotyczy metod rządzenia, zarządzania społeczeństwem, a przede wszystkim hierarchią. Pogląd ten jest o wiele bardziej wątpliwy, kiedy w grę wchodzi świadomość indywidualna, literatura i kultura. Myślę, że kultura rosyjska XIX wieku zasługuje na hołd choćby dlatego, że tak dokładnie widziała niebezpieczeństwa radykalizmu.

Nie można powiedzieć, że bolszewizm i stalinizm to po prostu powrót bizantyjskiej teokracji. Trzeba pamiętać, że są to zjawiska ściśle związane z zachodnim radykalizmem, a sam Lenin to typowy zachodni radykał. Nie da się zrozumieć tego, co stało się w ZSRR, jeśli traktować ten fenomen jako czysto i całkowicie rosyjski. Teza ta była jednak często rozwijana i należy się obawiać, że rozwijana będzie coraz częściej, po prostu dlatego, że przejście przez Gulgę odcięło Rosję od kultury europejskiej. Twierdzenie, że tak było zawsze to łatwizna intelektualna.

Rosję spotkało coś o wiele gorszego. Została ona odcięta od kultury europejskiej przez ludzi wychowanych po europejsku, a upokorzenie tej kultury stało się dla wielu rosyjskich inteligentów swoistą formą samobójstwa. Przyłożyli oni rękę do powrotu bizantyzmu do Rosji, wierząc, że europeizują ją. W końcu Lenin, a po nim Stalin, chciał szybkim marszem dogonić Zachód.

Dlatego w lekceważącym mówieniu o "wiecznej Rosji" kryje się niebezpieczeństwo: ta forma radykalizmu, która doprowadziła ten kraj do tego czym jest dzisiaj, istnieje nie tylko w Rosji, ale również w Europie Zachodniej. Jeśli pragnie się zrozumieć pacyfizm, nie wolno unikać ostatecznych wniosków płynących z przeznaczenia wielkich ideologii.

Jeśli pacyfizm naprawdę zwyciężył w jakimś kraju to właśnie w Rosji, gdzie cała ludność jest absolutnie i bez reszty pacyfistyczna. Wydaje mi się, że ZSRR pragnie przy pomocy terroru nuklearnego rozciągnąć swój reżim duchowy na całą Europę. Reżim, w którym siła znajduje się w ręku posiadacza rakiet i monopolu na rakiety. Innym zaś nie pozostaje nic innego, jak być pacyfistami, to znaczy pozostawić potężniejszemu od siebie decydowanie o własnym losie.

Obawiam się, że jest to groźba zdominowania Europy Zachodniej. Sposób, w jaki zachodnio-europejski pacyfista przewiduje i przygotowuje się na tę dominację, jest jedną z wielkich, samobójczych pokus kultury zachodniej. Świadczy to o tym, że nie trzeba być przesiąkniętym bizantyzmem, aby wpaść w potrzask władzy, która się z niego wywodzi.

Przeznaczenie Rosji czycha na nas, jest to bowiem przeznaczenie przynależne do Europy Zachodniej.

K.: Przez wieki historii polskiej przewijają się hasła mające ująć jej przeznaczenie. Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, Chrystusem i romantycznym Mesjaszem Narodów. Dziś Polacy zrozumieć mogą, że proponuje im Pan nową rolę, twierdząc, że stali się zawrotem głowy Europy.

A.G.: Podoba mi się w dzisiejszej Polsce, to że potrafiła zerwać z narcystycznym niekiedy i samobójczym mitem, z ciągłymi, aby nie zważając na śmierć gonić na marzeniami. Polska wielokrotnie szła za tym pędem, jakże odważnie ale jakże boleśnie.

Polacy, ponieważ nas nieco wyprzedzają, albo bardziej niż my narażeni są na wyzwania historii, stworzyli swoście pascalowską politykę, która zrywa z radykalizmem "wszystko albo nic" i rozpoczyna długi marsz, marsz który może być ratunkiem dla kultury europejskiej. Jest to długi marsz po granicy, między dwoma przepaściami. Z jednej strony przepaść utraty ducha, jeśli stać się czerwonym. Polska pokazała wolę oporu, choć nigdy nie wiadomo jak długo opór będzie możliwy. Z drugiej strony przepaść utraty życia. Nie ulega wątpliwości, że sowiecki strateg nie odrzuci hipotezy krwawej łaźni, która na całe pokolenia załatwi polską rewoltę. W końcu mord dokonany na Powstaniu Warszawskim i wyniszczenie patriotów po wkroczeniu Armii Czerwonej rozwiązało na jakiś czas problem polskiej rewolty. Była to mała masakra, która na przeciąg jednego pokolenia osiągnęła to, co wielka masakra osiągnęła w Rosji na wiele pokoleń.

Dlatego opieranie się idei, żeby wszystko postawić na jedną kartę i zginąć na barikadzie krzycząc "niech żyje wolność", opieranie się temu XIX-wiecznemu duchowi wspaniałego jeśli nawet beznadziejnego powstania, jest nową zdobyczą, którą przek-

zują nam Polacy.

Jest to zdolność przeciwstawienia się dwóm zawrotom głowy, zdolność powiedzenia: nie będę ani czerwony, ani martwy.

Unikając wykrwawienia, to. znaczy życia z Waterloo przed oczami i unikając wymóżeń przez akceptację klęski, ten marsz po linii, ta równowaga wyprowadzona z podwójnego braku równowagi, ta zdolność do zaakceptowania i panowania nad zawrotem słowy - oto przykład jaki daje nam dziś opór Solidarności.

Jest to przykład równowagi, jaki zachować trzeba w świecie, w którym grozi nam nie jedno niebezpieczeństwo, ale co najmniej dwa.

Dlatego jeśli chcemy wiedzieć, czym jest obronne odstraszenie nuklearne, jak żyć pod jednoczesną groźbą światowej Hiroszimy i światowego Gułagu, musimy spojrzeć na Polskę, która w zmniejszonej skali odpowiada na to pytanie.

To nie "wieczna Polska", nie "Chrystus Narodów", ale Polska dzisiejsza, która postanowiła właśnie nie poświęcać się, nie tracić ani duszy, ani życia, jest dla nas przykładem.

Ważna jest właśnie ta zdolność do życia, ten długi marsz. A to dlatego, że jeśli Europa ma przetrwać to, choć w łatwiejszych i przyjemniejszych warunkach, będzie musiała przejąć logikę tego właśnie marszu - narażać się na ogólną Hiroszimę i Oświęcim po to, aby uniknąć jednego i drugiego, ale żyjąc wciąż pod podwójną groźbą i nigdy nie wiedząc, czy zostanie ona odpuszczona.

K.: Dziękuję bardzo.

A.G.: Chciałbym jeszcze, żeby napisał Pan, że znam Polskę, byłem tam podczas stanu wojennego. Nie chcę, żeby pańscy czytelnicy myśleli, że wszystko to wydumałem na paryskim bruku.

K.: Jest to chyba jedno z tych rzadkich zagrożeń, o których można zapomnieć.

Paryż, 8 grudzień 1983

1/ "La force du vertige" prasset 1981

MANOWCE DOGMATYZMU - RZECZ O WALCE KLAS, ŚCIERANIU SIĘ CYWILIZACJI I O DUSZY ROSYJSKIEJ

Otoczający nas świat jest bardzo skomplikowany i jeśli pojawi się jakaś nowa teoria, pozornie tłumacząca wszelkie zawiłości, zyskuje od razu tłumy entuzjastycznych zwolenników. Takie postępowanie jest szkodliwe, gdyż łatwe uproszczenia przesłaniają z reguły głębie problemów.

Fascynacja uproszczeniami to właśnie droga na manowce dogmatyzmu. Postaram się to wyjaśnić na kilku przykładach.

1. Czy istnieje walka klas?

W XIX wieku altruistyczni inteligenci i politycznie wyrobieni robotnicy tworzyli związki zawodowe oraz socjalistyczne /od komunistycznych do socjaldemokratycznych/ partie polityczne. Miały one na celu polepszenie bytu najemnym pracownikom przemysłowym - czyli robotnikom. Można więc było mówić, że toczy się walka pomiędzy robotnikami a właścicielami zakładów pracy /kapitalistami/. Walka ta prowadzona była w różny sposób, nawet bardzo gwałtowny i krwawy. Zmieniła się jednak zupełnie w momencie uzyskania reprezentacji zawodowej /związki zawodowe i ich centrale/ oraz reprezentacji politycznej /zalegalizowanie partii lewicowych/. Po tych sukcesach klas nieuprzywilejowanych i przyznaniu wszystkim bez wyjątku obywatelom praw wyborczych nie już teoretycznie nie stało na przeszkodzie, aby rządy w państwach demokratycznych objęły partie lewicowe, reprezentujące przecież /znów - teoretycznie/ większość wyborców. Wystarczy jednak przejrzeć historię polityczną państw demokratycznych, aby przekonać się, że różnie bywało z rządami lewicy i że te rządy nie zawsze były sprawiedliwe i popularne, nawet wśród robotników.

Zakorzenie się dogmatu o walce klas prowadziło i niestety nadal prowadzi na manowce, radykalnych inteligentów europejskich. Mamy przecież nadal wielu ludzi /są to głównie studenci, pracownicy naukowi i zdeklasowani inteligenci - to znaczy tacy, którzy nie mogli znaleźć zatrudnienia w zawodach typowo twórczych, pracując jako urzędnicy, w usługach itp. będąc jednocześnie sfrustrowani niepowodzeniami życiowymi/, którzy nadal teorię walki klas traktują jako jeden z dogmatów współczesnego świata. Skoro nie można zdobyć władzy poprzez wybory - proponują rewolucję, unicestwienie lub zdeklasowanie "nierobotników". Robią to wszystko w starym, wypróbowanym stylu zachodnio-europejskiego radykalizmu, czyli bez oglądania się na fakty i rzeczywistość.

Minął już przecież wiek XIX a wiek XX prawie już się kończy. Mamy tzw. społeczeństwo post-industrialne. Są wprowadzić jeszcze kapitaliści i robotnicy, lecz jakże inni niż w czasach Marksa. Kapitał stał się bardziej społeczny, rozszerzył się krąg drobnych

i średnich anonimowych posiadaczy akcji a wielkie firmy rodzinne należą do rządu. Liczni robotnicy brytyjscy głosują na konserwatystów a nie na Partię Pracy, utrzymywana zresztą przez ich związki zawodowe. Po kilkuletnich rządach lewicy we Francji też wszystko wskazuje na to, że robotnicy w najbliższych wyborach /1986r./ głosować będą na partie prawicowe. Z kolei w Hiszpanii popularność partii komunistycznej /pomimo głoszonego przez nią tzw. eurokomunizmu/ spadła prawie do zera a wyborcy wolą zbliżoną do centrum partię socjalistyczną Filipe Gonzalesa. Jedynie część klasy robotniczej stanowi stałą i niezmienną klientelę partii lewicowych. Są to głównie robotnicy z tych dziedzin przemysłu ciężkiego, które są nienowoczesne i nie wytrzymują konkurencji np. z Japonią i USA. Pracownicy tych zakładów postępują więc zgodnie ze swoim interesem, licząc na to, że rządy lewicowe użyją pieniędzy podatników, aby powstrzymać bankrutujące zakłady przed upadkiem i zapewnić pracę swoim wyborcom. Duża część robotników z innych dziedzin przemysłu myśli głównie o dorobieniu się i o podnoszeniu swoich kwalifikacji. Wiedzą oni dokładnie, że dobre rządy centrum czy prawicy mogą zapewnić stały rozwój gospodarki, a nie tylko utrzymanie zatrudnienia.

Świat zmienił się więc od XIX wieku nie do poznania. Klasa robotnicza jest obecnie znacznie mniej liczna i nie jest upośledzona poprzez pozbawienie praw politycznych. Nie zmienił się tylko zachodnio-europejski radykalizm. Mimo negatywnych wzorów gospodarki komunistycznej marzeniem wielu inteligentów jest wprowadzenie ustroju, który byłby w stanie odebrać nadwyżki bogatym i rozdać wszystkim biednym.

Nie należy więc mówić o walce klas, lepiej o walce o równouprawnienie polityczne wszystkich obywateli, bez względu na pochodzenie, wyznanie, narodowość czy stan majątkowy. Tym niemniej u nas w Polsce wszelkie podręczniki historyczne są pisane pod kątem rozpatrywania dziejów poprzez dogmat walki klas. Prowadzi to do tego, że nawet nasi podzierni publicyści są skłonni rozpatrywać starcie Polaków z komunistami w latach 1980-81 /niektórzy zaczynają od 1956r./ wyłącznie w kategoriach klasowych. Jest to znaczne uproszczenie, które poza pewną dozą "odtrutki" na marksizm /walka z marksistami za pomocą ich języka/ niewiele daje, prowadząc przy tym na manowce dogmatyzmu. Tak właśnie można ocenić dokonania teoretyczne Milovana Đilasa w książce "Nowa klasa" i teorię prof. Leszka Nowaka, nazywającego komunistów klasą "trójpanów". Nie warto jednak dokonywać ekwilibrystyki w nazewnictwie, a po prostu przyjąć, że jak to już bywało wielokrotnie w historii, tocymy walkę o pełnię praw obywatelskich i politycznych dla całego narodu, a nie poszczególnych jego klas społecznych.

2. Czy klasa robotnicza jest klasą "wiodącą"?

Nie da się niestety ukryć, że dogmat o "wiodącej roli klasy robotniczej" przejęło od komunistów wielu ludzi, a co gorzej także większość polskich opozycjonistów. Można coś takiego zauważyć w niektórych interpretacjach zasad społecznej nauki Kościoła, w prawie wszystkich publikacjach "solidarnościowych". Jakże często spotykamy takie stwierdzenie: "Lech Wałęsa - autentyczny robotnik, przywódca polskiego świata pracy", "robotniczy charakter "Solidarności". Czym tak naprawdę należy się tutaj zachwycać? Dla uzupełnienia dodam jeszcze, że istnieje przesada w ciągłym podkreślaniu fascynacji polityką przez robotników. Na przykład Grupa Polityczna WOLA, jeśli zakłada instytucję mającą na celu kształcenie polityczne, to od razu nazywa ją "Towarzystwem Uniwersytetów Robotniczych". Miesięcznika "BAZA" zakłada ostatecznie "KLUBY MYŚLI ROBOTNICZEJ". "TYGODNIK MAZOWSZE", opisując oświatowe koła działające przy Kościołach z góry wie, że na zebrania kółek "Młodych Piłsudczyków - socjalistów" przychodzą głównie robotnicy. Na pewno także przychodzą robotnicy, ale czy trzeba to tak wszędzie i ciągle podkreślać?

Rozczulanie się inteligenta widokiem robotnika biorącego do ręki podziemną gazetę, czy książkę to nic nowego. Zachwyt nad tzw. prostym ludem ma tradycję bardzo starą, starszą nawet od fascynacji XVIII i XIX-wiecznej arystokracji prostym i szlachetnym ludem pasterskim.

Zamiast zachwytów nad tzw. "robotniczością" lub "ludowością" nas wszystkich powinien cechować zwykły szacunek dla ludzi mniej wykształconych oraz normalna samopomoc czy solidarność międzyludzka. Warto w tym miejscu zacytować niezwykle trafne określenie "ROBOTNIKA", pisma warszawskiego NRM"S": "W Polsce komunistycznej tak samo jest prześladowany robotnik, chłop czy inteligent. W państwie realnego socjalizmu WSZYSCY JESTEŚMY PROLETARIUSZAMI".

Wracając do "Solidarności", sędzę, że bez znaczenia jest fakt, że akurat Lech Wałęsa jest elektrykiem a nie np. architektem. "S" była związkiem zawodowym łączącym ludzi wszelkich zawodów, a nie tylko wyłącznie elektryków. Ponieważ był to związek, którego początkiem był wiec a nie długa kampania wyborcza w warunkach spokoju

społecznego, to rzeczczą oczywistą jest, że przywódca został człowiek obdarzony pewną charyzmą i potrafiący sterować nastrojami tłumu. Być może przyczyniło się to do szybkiego rozbudzenia świadomości związkowej wśród robotników. Pamiętajmy jednak, że to właśnie reżim komunistyczny podpięra się ideologią walki klas. Nie mając nic bardziej sensownego do powiedzenia wykorzystuje w propagandzie klasowe uzasadnienie swojego przywództwa. My zaś, zamiast mówić o prawach wszystkich Polaków - mówimy tylko o robotnikach. Zachód powieła nasz błąd posługując się naszymi uproszczeniami. A tak naprawdę, czy ruch oporu w Polsce ma charakter robotniczy czy inteligencki - jest bez znaczenia. Faktem jest to, że jest on masowy /np. w porównaniu z garstką czeskich i słowackich intelektualistów, skupionych w ruchu KARTA 77/ i siłą rzeczy są w nim ludzie różnych zawodów, którzy mimo ciężkich warunków codziennego życia mają jeszcze siły i czas na zajmowanie się szeroko pojętą walką o godność i prawa obywatelskie.

Czy istnieje więc jakkolwiek "wiedząca klasa"? - Po pierwsze - słowo "wiedzący" jest rusycyzmem i nie powinno w ogóle być używane w języku polskim. Powiódzmy więc: "przewodnia", "kierująca", "główna" lub "najbardziej dynamiczna". W XIX wieku wytworzyła się "klasa średnia" /ludzie wolnych zawodów/ i razem z szeroko pojętą burżuazją jest do dziś najbardziej dynamiczną klasą. Marksistowski opis rzeczywistości nie odpowiada więc prawdzie.

Jako konserwatysta nie wierzę także w marksistowską definicję postępu w historii społeczeństw, lecz za to zauważam, że świat 10, 50 i 100 lat temu był odmienny od dzisiejszego. Kto dokonał tych zmian? Ogólnie - suma wysiłków umysłów ludzi, pochodzących z różnych klas i warstw społecznych. Nie należy więc ani przeceniać ani nie doceniać ludzi z różnych klas czy warstw. Nie ma ani sztuki ani nauki ani kultury burżuazyjnej lub robotniczej - jest po prostu ogólnoludzka.

Mogę jeszcze dodać, że jeśli w XVIII czy XIX wieku komponowano muzykę pasterską, czy malowano sielskie scenki przedstawiające rzekomych pasterzy, na zamówienie możnych tego świata, to jednocześnie nikt nie zabraniał tworzyć w innej konwencji. Dopiero szaleństwa XX wieku spowodowały, że liczni pisarze, malarze, poeci i muzycy zaczęli tworzyć "prawdziwie robotniczą" kulturę i sztukę. Równocześnie na zlecenie komunistów fizycznie likwidowano zwolenników innych kierunków w sztuce, tworząc neologizm "sztuka burżuazyjna" czy "sztuka kontrewolucyjna".

Nie ma więc słowa "wiedzący", nie ma też "wiedzących klas". Nie należy także korzystać z komunistycznych dogmatów i zachwycać się "robotniczym" charakterem czegośkolwiek.

3. Walka cywilizacji zamiast walki klas.

Powyżej starałem się pokazać do czego doprowadza fascynacja marksistowskimi uproszczeniami, rozwijany obecnie przez zachodnio-europejskich radykałów oraz przez wielu rodzimych opozycjonistów. Nie wszystkie jednak dewiacje polskiej niezależnej myśli politycznej mają swe źródło w marksizmie.

Od pewnego czasu wielu polskich opozycjonistów ekscytuje się poglądami Feliksa Konecznego /1862-1949/, profesora Uniwersytetu Wileńskiego i autora kilku książek, spośród których najważniejsze to: "Polskie Logos a Ethos" i "Dzieje Rosji". Prof. Koneczny rozwija w swoich dziełach teorię, według której rozwój świata polega na nieustannym ścieraniu się /walce/ cywilizacji. W skrócie, są trzy główne cywilizacje: turańska /hordy mongolskie/, bizantyjska /ze sztywnym ceremoniałem, ustaloną hierarchią itp./ i chrześcijańska /europejska, oczywiście najlepsza/. Nie da się ukryć, że tak jak Marks miał częściowo rację, że w XIX wieku robotnicy naruszili prawa politycznych i w związku z tym wyzyskiwani zaczęli walkę z właścicielami fabryk, tak i Koneczny ma wiele racji w swej analizie historii cywilizacji.

Błąd polskich opozycjonistów polega jednak na tym, że z gorliwością neofity, poszukującego w dodatku "odtrutki" na marksizm, następują dogmat o walce klas dogmatem o walce cywilizacji. Już sam Koneczny, będąc zdecydowanym antykomunistą, popełnił błąd, widząc w ZSRR po prostu kontynuatora Rosji i główną siłę cywilizacji turańsko-bizantyjskiej której najwyższym pragnieniem jest zniszczenie chrześcijaństwa Europy. Ekscytacja dzisiejszego antykomunisty dogmatami Konecznego, prowadzi więc paradoksalnie do całkowitego pomieszczenia pojęć na temat istoty ZSRR. Polega to na tym, że entuzjasta teorii o "turańsko-bizantyjskim" charakterze, ZSRR zaczyna w Sowietach widzieć po prostu dawną, ekspansywną Rosję. Mówi więc z pogardą o Rosji i Rosjanach /nie widząc w ogóle w ZSRR ludzi innych narodowości/ i lubuje się w wynajdywaniu analogii historycznych. Wnioskuje: "oni /Rosjanie/ zawsze byli tacy sami!" i mli rusyfikację z sowietyzacją. Zapomina całkiem, że komunizm nie został przez Rosjan /ani inne narody, zamieszkujące ZSRR/ wybrany, tylko narzucony przez grupę ideologów różnych narodowości /w tym kilku Polaków - np. Dzierżyński, morderca milionów, "nasz" i to z dobrej rodziny, a nie żaden męt społeczny/.

Jeśli zaczyna się w ZSRR widzieć tylko Rosję, to nie należy dziwić się Prezydentowi

Rooseveltwi i Churchillowi, że popełnili ten sam błąd, choć pewno nie czytali Konecznego. Uznali bowiem oni, że ZSRR to Rosja i choć odmienna cywilizacyjnie, ma takie samo prawo istnienia jak inne państwa. Kraj ten przestrzega umów międzynarodowych i warto z nim się przyjaźnić i współistnieć. Roosevelt, co prawda dopiero przed śmiercią, mówił o USA i ZSRR jako o "dwóch wielkich demokracjach!!!"

Zanim przejdę do dalszych rozważań, chcę podkreślić, że oczywiście istnieją różnice cywilizacyjne i inaczej wygląda demokracja w Japonii niż w USA. Dzięki coraz powszechniejszemu wykształceniu, zanikowi analfabetyzmu i powszechności telewizji, ludzie powoli zaczynają się do siebie upodabniać. Niektóre filmy, programy telewizyjne lub transmisje z meczy czy ważnych światowych wydarzeń oglądają setki milionów ludzi na całym świecie. Tworzy się jedna wielka światowa "wioska telewizyjna". Istnieje więc w świecie wyraźna tendencja do wyrównywania różnic cywilizacyjnych, choć do tego jeszcze daleko.

Rozważmy teraz rzecz najbardziej istotną dla wielbicieli Konecznego. Czy więc rzeczywiście komunizm sowiecki /według nich - rosyjski/ to po prostu szczególna mutacja wrogiej wobec cywilizacji zachodniej /chrześcijańskiej/ turańsko-bizantyjskiej Rosji? Jeśli tak, to skąd w katolickiej Francji czy równie katolickich Włoszech ~~to~~ miliony komunistów? Czyżby to potomkowie Hunów Atyli, czy może po prostu dawni Celtowie czy Germanowie, którzy też przybyli do Europy ze stepów azjatyckich? Jak to jest, że w zachodniej /chrześcijańskiej cywilizacyjnie/ Europie miliony do piero walczą o komunizm, a w zacofanej /bo jeszcze turańsko-bizantyjskiej/ Rosji ten ustrój "przyszłości świata" już od 66 lat kwitnie /ze znanymi rezultatami/?

A najwyższa forma komunizmu, wprowadzona przez Pol Pot w Kambodży? Najwyższa, bo wszystkich zrównano ze wszystkimi, ubrano tak samo i zby szybciej osiągnąć szczęście, wymordowano co trzeciego obywatela. Czy taka forma rządów jest typowa dla buddyjskich Khmerów /mieszkańcy Kambodży/? Dlaczego Pol Pot miał taką doskonałą prąsę nie tylko u nas, ale i we wszystkich lewicowych gazetach Europy Zachodniej - chrześcijańskiej cywilizacyjnie?

Odpowiedź jest bardzo prosta. Otóż komunizm jest wymyślony przez zachodnio-europejskich radykałów /z pewnym dodatkiem "myślicieli" o innej proveniencji/. Przypadkowo /i za pewną pomocą pieniędzy carskich Niemiec/ został wprowadzony w Rosji przez ludzi długo na Zachodzie mieszkających i tam wykształconych. Analogicznie, niektórzy przywódcy Czerwonych Khmerów też studiowali na Sorbonie. Także nasi rodzimi komuniści, obejmujący władzę w 1945 roku, nie byli wyłącznie kształceni w szkole Kominternu pod Moskwą.

Tak więc komunizm nie jest wytworem turańsko-bizantyjskim lecz po prostu europejskiej radykalnej inteligencji. Przemiana Rosji w ZSRR była czymś zupełnie innym od przejścia tam władzy przez nową dynastię carów. PRL nie jest w związku z tym Królestwem Kongresowym. Proszę zwrócić uwagę, że 120 lat temu demonstracje w Warszawie tłumili konni Kozacy /a więc nie Polacy/ a dziś robi to ZOMO!!!

Komunizm to coś zupełnie nowego i bardzo niebezpiecznego. Nie wystarczy więc pocieszyć się, że Polacy, przesiąknięci katolicyzmem i poczuwający się do jedności kulturalnej z Zachodem, po prostu odrzucają prymitywną kulturę turańsko-bizantyjską. Proszę sobie przypomnieć, że w latach pięćdziesiątych czołówka zachodnio-europejskich intelektualistów i artystów przyznawała się do komunizmu /niektórzy robią to nadal, choć nie jest to już takie modne/. Proszę także pamiętać o tym, że w Ameryce Łacińskiej wielu księży popiera komunistyczną partyzantkę, a niektórzy uczestniczą nawet w komunistycznym rządzie sandinistowskim w Nikaragui! Czy to ludzie cywilizacji turańsko-bizantyjskiej?

Jednocześnie nie sposób nie zauważyć, że skoro to Rosjanie dominują w ZSRR, to sowiecki komunizm ma wiele cech typowo rosyjskich, a mimo tego narodowi rosyjskiemu komuniści brutalnie zablokowali zbliżanie się do kultury europejskiej, tak widoczne w ostatnich latach XIX wieku i w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku. Jednak stawianie znaku równości pomiędzy rosyjskością /oczywiście turańsko-bizantyjską/ a komunizmem jest właśnie tym, do czego prowadzi dogmatyczne ujęcie teorii Konecznego.

Dla tych, którzy tak lubią autorytety i cytaty, zamieściliśmy powyżej fragment wywiadu ze słynnym francuskim filozofem młodego pokolenia - Andre Glucksmannem, /patrz zwłaszcza str. 15/.

Dlatego właśnie w lekcważącym mówieniu o "wiecznej Rosji" kryje się niebezpieczeństwo: ta forma radykalizmu, która doprowadziła ten kraj do tego, czym jest dzisiaj, istnieje nie tylko w Rosji, ale również w Europie Zachodniej. Jeśli pragnie się zrozumieć pacyfizm, nie wolno upikać ostatecznych wniosków, płynących z przeznaczenia wielkich ideologii.

4. Czy istnieje "dusza rosyjska"?

Przebiegający Polak nie lubi Niemców. Przepojony do dna komunistyczną edukacją uważa ich za głównych sprawców wszelkich zmartwień Polaków w historii. Polak nie lubi także Czechów, wyśmiewa ich, drwi z ich przyziemności i rzekomego braku patriotyzmu. Przebiegający Polak ma do Rosjan /a. jak powiedziałem wyżej, za Rosjan uważa wszystkich mieszkańców ZSRR/ stosunek wybitnie pogardliwy. Jest to bardzo niebezpieczne, Polak zamiast być antykomunistą, jest po prostu antyrosyjski. Taka postawa przybiera zaskakująco karykaturalną postać u wielu polskich komunistów, którzy często otwarcie demonstrują swoją niechęć do Rosjan. Ponieważ nie czytali oni na ogół prac Konecznego, a tylko przejawiają typową niechęć do wszelkich sąsiadów Polski, złe cechy komunizmu zrzucają na specyficzny charakter "duszy rosyjskiej", a nie na tatarską czy bizantyjską formę ich cywilizacji. Wiara w "niewolniczą duszę rosyjską", to forma myślenia prowadząca również na manowce dogmatyzmu.

Rosjanie różnią się w sposób oczywisty od nas. Podlegali innym wpływom kulturowym, mają odmienne tradycje. Lecz czy rzeczywiście tylko to, co my uważamy za ściśle związane z "duszą rosyjską" to ich wyłączna charakterystyka?

Chciałem przedstawić cytaty z książki Józefa Mackiewicza "ZWYCIĘSTWO PROWOKACJI" /s. 14/: "...Pamiętam, jak w okresie przedrewolucyjnym niemetryczny system w Rosji traktowano jako typowe zacofanie. Analogiczny system w Anglii, nb. panujący do dziś dnia, ma świadczyć tylko o tradycji. Gdy ostatni cesarz Mikołaj II, piastował godność głowy Kościoła, stanowił przykład "typowego bizantyzmu". Gdy na przykład młoda pani, królowa Elżbieta II, jest dziś /1962r. - red. "N"/ głową dwóch Kościołów naraz, świadczy to o "popularności monarchii". Gdy w dzisiejszej nędzy bolszewickiej ludzie potulnie stoją przed sklepami w kolejkach, mówi się często o rabskiej uległości, spuściznie Iwana Groźnego itd. Gdy w Londynie przy mniej ważnych okazjach ludzie z niejaką przyjemnością ustawiają się posłusznie w kolejki, cytuje się to jako przykład dyscypliny społecznej. Gdy carski gorodowej tłukł w zęby pięścią, był przykładem barbarzyńskiego Wschodu. Gdy policja francuska, z powodów, bywa, mniej koniecznych, tłucze po głowie pałkami nie jest to traktowane jako typowe dla Zachodu. Możemy być przekonani, że gdyby Szwajcaria nie leżała w środku Europy, a na jej wschodzie, znalazłoby się wielu rzeczoznawców, którzy pozbawienie kobiet prawa głosu w wyborach potrafiliby naukowo uzasadnić jako przeżytki tatarskiego wpływu. Podobnie pogromy żydowskie z 1905 r. w Rosji, proces Bejlisa w Kijowie o rzekome zabójstwo rytualne w r. 1913, również uchodziły swego czasu za możliwe tylko na ciasnym Wschodzie. A przecież samo zestawienie tamtych ekscesów ze straszliwą formą jaką przybrało prześladowanie Żydów przez Hitlera, wydaje się naiwne. Dodajmy, że prześladowania Żydów w tym czasie, wprawdzie pod naciskiem i na rozkaz tego Hitlera, odbywały się jednak w całej Europie, dokonywane rękami Węgrów, Francuzów, Holendrów i Belgów i wielu innych zachodnio-europejczyków."

Jeśli więc istnieje "dusza rosyjska" to nie jest specjalnie odmienna od polskiej. Także komunizm nie jest wytworem tej duszy, lecz to on właśnie tę duszę splugawił; splugawił i zbeszcześcił też dusze innych narodów.

5. Refleksja zamiast dogmatyzmu.

Starałem się wykazać, że nawet jeśli potrafimy oderwać się od dogmatów komunistycznych to bardzo łatwo przyswajamy sobie nowe. Nawet najtętsze i wydawałoby się najodporniejsze polskie autorytety polityczne, jak Stefan Kisielewski, również im ulegają, myląc ciągle Rosję z ZSRR. Antykomunizm nie powinien prowadzić nas do antyrosyjskości, lecz do spokojnej refleksji nad losem Rosjan /i innych narodów zamieszkujących w ZSRR/, tak samo jak my zniewolonych. Stefanowi Kisielewskiemu zawdzięczamy słynne powiedzenie: "Komunizm jest niepoznawalny". Nie jest to prawda, lecz poznanie natury komunizmu jest niesłychanie ważne dla ludzi, którzy chcą go odrzucić. Należy go poznać, przede wszystkim po to, aby nie hołdować uproszczeniom i fałszywym dogmatom.

Józef KOWALSKI

DRODZY CZYTELNICY:

Jesienią, ubiegłego roku, dotarła do nas poprzez korytarz, obszerna krytyka /9 stron tekstu/ naszego pisma, zatytułowana "NIEPODLEGŁOŚĆ" - czyli o strukturze myślenia rewolucyjnego". Tekst ten, wprawdzie nie podpisany, opatrzone był dopiskami na marginesie: "Rydz" i "Wysłane przez RKW"; tak też go podpisaliśmy. Krytykę tę, wraz z naszą polemiką, zatytułowaną "KONTRREWOLUCYJNY JĘZYKOZNAWCA" zamieściliśmy w 24 "N". Już po wydrukowaniu numeru okazało się, że tekst ten, autorstwa Jana Lityńskiego, przeznaczony był dla kwartalnika politycznego "KRYTYKA", a do nas dotarł - jak pisze "KRYTYKA" - "z powodu zwarć na łączach". Waga poruszonych problematyki oraz inny krąg czytelników skłoniły "KRYTYKĘ" do "opublikowania artykułu raz jeszcze" /"KRYTYKA" nr 17/. Również autor, Jan Lityński, w zamieszczonym pod artykułem postscriptum, podtrzymuje

swoje opinie o nas, choć podkreśla swoje przekonanie "o przydatności publicystyki "Niepodległości" jako składnika szerokiego pluralistycznego myślenia o Polsce i jej przyszłości".

Także i my, podtrzymując to, co napisaliśmy w numerze 24, kontrowersje związane z tym artykułem uznajemy za zakończone. Jednocześnie zapraszamy Jana Lityńskiego do równie wnikliwego co poprzednio, zrecenzowania dalszych numerów naszego pisma.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

POWSTANIE WARSZAWSKIE

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ

PROTESTUJĘ /List Katarzyny/

przedruk: "PROMIENIŚCI" nr 39, Kraków, 18.VI.84

Zdaję sobie sprawę z tego, że moje zdanie na temat stawiania teraz pomnika Armii Krajowej, wywoła oburzenie pewnych kół, w tym również niektórych akowców. Projekt taki zaistniał w okresie Solidarności, kiedy wszystkim nam się na moment zdało, że żyjemy w wolnej Polsce, ale na to, żeby zrealizować go teraz, trzeba być chyba ślepym albo do ona cynicznym! Cóż za wspaniałe idylla: Na Placu Krasińskich pomnik Armii Krajowej, a niedaleko pomnika Dzierżyńskiego /sic!/ pomnik ubeków - morderców akowców, w pobliżu postument Marchlewskiego - zdrajcy, dla prochów którego, jak napisał Stefan Żeromski/"Na probostwie w Wyszku" /ani piędzi ziemi ojczyźnej na mogilę nie można dać, a w Riazaniu pomnik przyjaźni polsko-radzieckiej autorstwa Bronisława Chromego - akurat w Riazaniu, gdzie był jeden z największych obozów aresztowanych podstępnie w 1944 roku akowców, tych akowców, którzy zapomniałszy o zbrodniach sowieckich w 1939 roku wspólnie z żołnierzem radzieckim, ramię przy ramieniu, odbijali od Niemców np. Lwów! Nie każdy dzisiaj o tym wie, lub chce pamiętać, że po zwycięskiej, wspólnej walce dowódcy AK zostali zaproszeni na bankiet, na którym to bankiecie NKWD aresztowało ich i wywoziło wraz z wyłapywanymi i wytropionymi żołnierzami właśnie do Riazania! Riazan - miejsce rosyjskich obozów od dawna! Do obozu jenieckiego w Riazaniu został wywieziony w 1915 roku nasz poeta Kazimierz Wierzyński. Uciekł stamtąd w 1918 roku.

Pozwolę sobie mój protest zakończyć zdaniem Józefa Piłsudskiego, który w liście do Feliksa Perla tak pisał w związku z projektem wybudowania w Warszawie w okresie zaborów pomnika Adama Mickiewicza: "Stała się rzecz dziwna. Oto w kraju, gdzie rozpanoszyła się najohydniejsza niewola i ucisk, wznosi się pomnik człowieka, co słowem, pieśnią i czynem rwał okowy ciężące ojczyźnie; w mieście, gdzie dzieci karzą za polską mowę, czci się urzędowo największego poetę polskiego. Czyżby spadły więzy nas krepujące? Nie. Dziwne to zjawisko zawdzięczamy politycznemu kuglarstwu naszych handlarzy patriotyzmem. Dla rządu jest ono /.../ uroczystością pokojową, bo godzi patriotyzm polski z niewolą moskiewską".

KATARZYNA

I MY TEŻ

Protest Katarzyny, wydawałoby się, jest już nieaktualny. Ale to nieprawda. Z obchodów 40 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, komunistyczne władze Polski uczyniły jubel na cztery fajerki - jubel stanowiący zresztą "część składową programu 40-lecia Polski Ludowej" 1/. Honorowy patronat nad uroczystościami objął Henryk Jabłoński, kierował zaś nimi Edward Kowalczyk.

Składano wieńce pod pomnikami: m.in pod Grobem Nieznanego Żołnierza, na pły-

tach: Czerniakowskiej, Żoliborskiej i batalionu Kilińskiego, na grobach Powstańców.

Zorganizowano uroczystą Akademię w Sali Kongresowej Pałacu Kultury im. Józefa Stalina. Na Akademię przybyli: "Przewodniczący Rady Państwa, prezes Rady Naczelnej ZBOWiD, Henryk Jabłoński, przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Obchodów 40 rocznicy Powstania Warszawskiego, przewodniczący OK SD, wicepremier Edward Kowalczyk i przewodniczący Rady Krajowej PRON Jan Dobraczyński, obecni byli członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR - Mirosław Milewski, Marian Woźniak i Henryk Bednarski, władze stolicy z przewodniczącym Stołecznej Rady Narodowej Mieczysławem Szostkiem i prezydentem m.st. Warszawy, gen.dyw. Mieczysławem Dębickim, członkowie kierownictwa MON z gen. broni Józefem Baryłą, prezes ZG ZBOWiD gen. broni Józef Kamiński oraz przewodniczący Krajowej Komisji Żołnirzy Ruchu Oporu, genbryg. w st. spocz. Jan Mazurkiewicz - "Radosław" 2/.

W Filharmonii Narodowej urządzono nadzwyczajny koncert, wykonując "fragmenty nowego, monumentalnego dzieła Krzysztofa Pendereckiego "Requiem polskie" /.../ Na koncercie obecni byli sekretarz KC PZPR Waldemar Świgoń, sekretarz generalny Rady Krajowej PRON - Jerzy Jaskiernia i min. kultury i sztuki - Wacław Jędrzejko" 3/.

Urządzono liczne dekoracje "byłych powstańców oraz wdów po żołnierzach Powstania Warszawskiego /.../ "Warszawskim Krzyżem Powstańcym 1944" 1/. Znalazło się na razie 15 tys. chętnych do przyjęcia tego - przypomnijmy - ustanowionego przed dwoma laty odznaczenia. I/

Jednakże clou komunistycznych obchodów stanowiła "Uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego" - przeciw której protestuje KATARZYNA. Władze niezwykle starannie przygotowały się do tej uroczystości. Najpierw na podstawie art. 15 ust. 1 ustawy z dnia 21 lipca 1983r., o szczególnej regulacji prawnej w okresie przezwyciężania kryzysu społeczno-ekonomicznego z dniem 17 lipca zawiesiły Prezydium Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Powstania Warszawskiego 1944 i wyznaczyły zarząd tymczasowy 4/ budowy pomnika. Nie "Powstania..." a "Bohaterów Powstania..." II/, /zawłaszczając zapewne społeczne pieniądze zebrane przez "poprzedni Komitet" / Zawsze dyspozycyjnym gen. bryg. Janem Mazurkiewiczem "Radosławem" na czele. Decyzji nadały rygor "natychmiastowej wykonalności, ponieważ jest to niezbędne ze względu na ważny interes społeczny".

Uroczystość na Placu Krasińskich "zaszczyca" co ważniejsi partyjni, stronnicy, katolicy /dekoracyjni/ i bezpartyjni promieni III/. "Akt erekcyjny został podpisany przez przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, I sekretarza KC PZPR, premiera, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, wicemarszałka Sejmu Jerzego Ozdowskiego, członka BP KC, I sekretarza KW PZPR Mariana Woźniaka, przewodniczącego Rady Narodowej m.st. Warszawy doc.dr.hab. Mieczysław Szostka, prezydenta Warszawy gen.dyw. Mieczysława Dębickiego i gen.bryg. Jana Mazurkiewicza "Radosława". /.../ Orkiestra wojskowa gra Warszawiankę. Po chwili śpiewa ją rzesza zgromadzona na Placu Krasińskich".

I tak trwała komunistyczna farsa - próba zawłaszczania i sprostytuowania kolejnego elementu naszej narodowej tradycji. To smutne. Nie powinniśmy przynajmniej pomagać czerwonym w ich "patriotycznych manipulacjach". Tak odczytujemy protest KATARZYNY i dlatego go przedrukowujemy. Do godnego uczczenia Powstania Warszawskiego nie jest nam przecież potrzebny żaden pomnik /zresztą mamy odpowiednie miejsce - Grób Nieznanego Żołnierza 5/. Wystarczą nam cmentarze. Na cmentarzach, przede wszystkim na Powązkach /pod pomnikiem "Gloria Victis", obok kwater "KATYŃSKIEJ" i "OFIAR PRL-u"/ i po kościołach, w Katedrze 5/, u św. St. Kostki i w wielu innych, czcimy Powstańców i Powstanie we własnym gronie. Wprawdzie razem z czerwonymi, ale występującymi we właściwych dla nich rolach - ubeckich szpicli i prowokatorów. I tylko taka rola powinna im przypadać w naszych narodowych uroczystościach, do czasu aż pozbedziemy się ich w ogóle.

Aby ten moment przybliżyć musimy także:

- nie dostarczać czerwonym pretekstów do organizowania propagandowych fars,
- odmówić w nich udziału,
- narodowe rocznice czcić w naszym własnym gronie.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

1/ "ŻYCIE WARSZAWY", 31.VII.84, "Bogaty program 40 rocznicy Powstania Warszawskiego".

2/ "ŻYCIE WARSZAWY", 1.VIII.84, "40 rocznica zrywu powstańczego mieszkańców stolicy.

Uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego. Akademia w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki".

3/ "ŻYCIE WARSZAWY", 2.VIII.84, "W 40 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Społeczeństwo stolicy oddało hołd bohaterskim żołnierzom i ludności miasta".

- 4/ Nie jest nam znany skład personalny tego komitetu. Na razie wiemy, że 21 lipca 84r. wystąpił z niego członek Komendy Głównej AK, żołnierz Powstania, a w późniejszym okresie uczestnik antykomunistycznej konspiracji /członek Komendy "WIN" i więzień polityczny PRL-u/ płk. Antoni Sanojca "KORTUM".
- 5/ W 1979r., w 35-tą rocznicę wybuchu Powstania, po tradycyjnej, odprawianej wieczorem w przeddzień rocznicy, uroczystej mszy, odbył się manifestacyjny przemarsz z Katedry pod Grob Nieznanego Żołnierza - praktycznie pierwsza od wielu lat patriotyczna manifestacja społeczeństwa /nie licząc znacznie mniej zdecydowanych obchodów 60-lecia Odzyskania Niepodległości w dniu 11 listopada 1978r./ . Pod Grobem przemówił Wojciech Ziemiński. Manifestacja ta zapoczątkowała dalsze. Tylko w r. 1979 - 1 września i 11 listopada. Praktycznie zapoczątkowano wtedy kontynuowaną do dziś tradycję. W tym roku, podobna manifestacja odbyła się, po raz pierwszy od kilku lat, bez przeciwdziałania policji IV/.

R. "K"

KOMENTARZE NAJBARDZIEJ ZAJADNEGO CZŁONKA REDAKCJI

- I/ Usłyszałem /w radio/ o przyjęciu tegoż "Kryża" przez licznych żołnierzy batalionu "PARASOL". Ciekawe, jak godzą oni udział w takich "uroczystościach" z pamięcią o losach: - swojego dowódcy, szefa KEDYU, gen. Nila - Emila Fieldorfa, zamordowanego z wyroku peerelowskiego sądu /za "kolaborację" z Niemcami/, - swoich kolegów, choćby Zdzisława Poradzkiego "KRUSZYŃKI" - uczestnika zamachu na gen. Kutcherę; zamęczonego /podobno popełnił samobójstwo/ podczas przesłuchań w katowniach UB.
- II/ Ciekawe, kiedy czerwoni - odcinając się od Naczelnika Państwa, Premiera Rządu i Generalisimusa; a doceniając patriotyzmu zwykłych żołnierzy - postawią pomnik Bohaterom Obrony Warszawy w 1920 r.?
- III/ Ciekawe, czy biorąc pod uwagę, "iż wzmiankowana uroczystość stanowi część składową obchodów 40-lecia PRL" 1/ uświetnili ją także odznaczeni medalem MNu, a zasłużeni dla adaptacji AK-owców w nowej socjalistycznej rzeczywistości tacy towarzysze jak: Józef Cyrankiewicz, Stanisław Radkiewicz, Kazimierz Witaszewski /generał Gazurka/. Miastety udekorowani tym medalem, tacy towarzysze jak: Stefan Kalinowski /prokurator generalny w latach 1950-56/ i Jakub Berman mogli być obecni tylko duchem.
- IV/ Nic w tym dziwnego. Jak powiedział Andrzej Cwiżda: "Czerwoni potrzebują zielonych".

REFERENDUM 1944

Od wybuchu i upadku Powstania Warszawskiego upłynęło 40 lat. Dla większości z nas jest to, wydawałoby się, już tylko historia. Zarazem jest to najżywiej chyba przeżywany epizod z najnowszej historii Polski. Aby się o tym przekonać, wystarczy wybrać się na Powązki 1 sierpnia lub 11 listopada.

Jednocześnie nie milkną spory o sens i szanse Powstania, o odpowiedzialność za jego wywołanie i klęskę, o jego roli w świadomości Polaków. Tiwa polemika z komunistycznymi insynuacjami obwiniającymi za klęskę Powstania prowadzący antysowiecką politykę Rząd RP i reakcyjne dowództwo AK. W wyniku Powstania miała bowiem powstać antysowiecka władza, której dalsze działanie nie jest zresztą sprecyzowane. Zasadność decyzji o rozpoczęciu walki była bronią początkowo przytaczaniem względów wojskowych /pomoc dla ofensywy sowieckiej/ i psychologicznych /gotowość i pragnienie walki ze zniechęconym okupantem, obawa przed spontanicznym wybuchem/.

Przyjmowano w ten sposób jak gdyby komunistyczny punkt widzenia, zgodnie z którym obrona niepodległości Polski przed Sowiecami to najcięższe przestępstwo. Dopiero ostatnio odezwały się inne głosy. Oto np. biuletyn NSZZ "Solidarność" Instytutu Lotnictwa "MY O SOBIE" /z 28.07.84/ nr 19 pisze, że Powstanie Warszawskie stanowiło "jednocześnie walkę przeciwko dwu wrogom: militarną przeciw III Rzeczy i politycznie, ale pokojowo, przeciw radzieckiemu imperializmowi".

Zgadając się w zasadzie z powyższym, chcielibyśmy zaproponować trochę inny punkt widzenia. Zastanówmy się jakie były pozytywne cele Powstania. Nie przeciw komu walczyliśmy... a o CO?

Odpowiedź narzuca się od razu. Walczono o to, byśmy w naszej Ojczyźnie stanowili sami o sobie. I w tym sensie twierdzenie, że Powstanie było politycznie skierowane przeciw ZSRR - to nieprawda. Nawet zwycięskie Powstanie, nawet przejęcie władzy na wyzwolonych terenach przez polską administrację nie mogło w żaden sposób zagrozić bezpieczeństwu i integralności terytorialnej /terenów za linią Curzona/ Związku Sowieckiego.

Powstanie Warszawskie było natomiast swoistym, trwającym 63 dni referendum. Referendum, w którym mieszkańcy Stolicy odpowiedzieli 2xTAK! i 1xNIE! TAK za Polską NIEPODLEGŁĄ, TAK za Polską DEMOKRATYCZNĄ, NIE Polsce komunistycznej. Naród polski powtórzył tę odpowiedź w dwa lata później, w referendum w 1946 r.

Miarą zswiewityzowania naszej świadomości /w czasach stalinowskich, gomułkowskich, gierkowskich/ niech będzie fakt, że w trakcie podobnych "referendów" w 1956, 1968, 1970, TAK mówiliśmy komunistycznej władzy. Dopiero po upływie 36 lat - w 1980 roku podjęliśmy przesłanie Powstania Warszawskiego. Czyli walkę o NIEPODLEGŁĄ i DEMOKRATYCZNĄ POLSKĘ, walkę ze zniewalającą nas komunistyczną władzą.

I walkę tę będziemy kontynuować mimo "stanu wojennego", "normalizacji", wychodzenia z kryzysu, "amnestii" ... i co tam jeszcze w najbliższych i dalszych latach zostanie wymyślone. Do tego zobowiązuje nas nasze dziedzictwo, którego istotnym elementem są wartości symbolizowane przez POWSTANIE WARSZAWSKIE.

Artur WIECZYSTY

LIST REDAKCJI "NIEPODLEGŁOŚCI" DO DAWIDA WARSZAWSKIEGO 1/

W swoim felietonie "OO KOGO KUSI" zamieszczonym w 57 nr "KOSa" z czerwca 1984r. polemizującym z opublikowanymi w 29 nr "N" rozważaniami Franciszka SZ. /"POKUSA TOTALITARYZMU"/, zamieścić Pan także uwagi ogólne dotyczące naszego pisma. Przynajmniej do części z nich ustosunkowalibyśmy się w naszej publicystyce, gdyby nie to, że formułuje Pan także zarzuty, które nie kwalifikują się do merytorycznej polemiki. Dlatego zwracamy się do Pana w tej formie.

A teraz po kolei. Najpierw trochę wyjaśnień:

Ubodła Pana - przynajmniej tak się nam wydaje - hipoteza, że Pan i Passent z "POLITYKI" to ta sama osoba. Cóż! N a p i s a l i ś m y - t a k c e l o w o. Już kiedyś - w pamflocie zatytułowanym "FENOMEN" 2/ - postąpiliśmy podobnie. I poskutkowało. Przestał Pan pisać o nas jako o nieodpowiedzialnych swanturnikach artykułujących "program jawnie konfrontacyjny". Obecnie, zdaniem Pana, "stałym nawykiem "N" jest głoszenie mającego nastąpić za trzy do pięciu lat upadku imperium sowieckiego". P r o s i m y o d o - w o d y /cytaty/ - nie sprzed dwóch lat, wtedy rzeczywiście coś takiego napisaliśmy - ale ... powiedzmy z ostatniego roku. Od dawna bowiem nic takiego nie piszemy. W 29 nr 3/ "N" w odwołaniu Czytelnikom napisaliśmy: "oczywiście, w niektórych naszych wczesnych artykułach można znaleźć "założenie o terminie wielkich zmian za 3-5 lat". Jednakże z założenia tego "nie musimy wycofywać się po gębki", ponieważ termin ten o tyle nie ma znaczenia, że rozwijanie niezależnej myśli politycznej czy organizowanie się do walki z czerwonymi jest potrzebne nawet wtedy jeśli komunizm upadnie nie za naszego życia. Natomiast dwa lata temu byliśmy zbyt niecierpliwi i optymistyczni /zresztą nie my jedni/ w ocenie rozwoju sytuacji w Polsce".

Chyba się trochę zagalepowaliśmy w tych prorocत्वach. Tylko czy aby w sprawie przewidywania biegu wydarzeń Panowie jesteście bez grzechu? Ot, choćby w 1982r. pisaliście, że "władze próbują wycofać się ze swej tragicznej omyłki /czyli wprowadzenia stanu wojennego - "N"/ i zachować resztki twarzy" 4/ i że "wobec narastającego kryzysu gospodarczego i groźby spontanicznego wybuchu protestu społecznego na wielką skalę WRONA musi iść na ustępstwa" 5/. Artykuł zatytułowany "Miecz Damoklesa" 6/, opublikowany 4 października 1982 r., zaczyna Pan słowami: "Już dziesiąty miesiąc zawieszona "Solidarność" wisi jak miecz Damoklesa nad głowami Jaruzelskiego i jego junty. Spróbować do zdjąć - może spaść na głowę. Wisieć długo też nie może" - a kończy: "nić, na której wisi miecz zaczyna się przecierać". Cóż łatwiejszego niż wypomnieć Panu te 21 miesiące "przecierania"...

I co my możemy zrobić, żeby skonfrontował Pan swoje przekonania o naszym stałym nawyku, z rzeczywistością? ... Napisać nowy namflet ???

Ale wracając do "Passenta". Przydomek ten zawdzięcza Pan permanentnym zmianom stanowisk w kolejnych felietonach. Nie chce Pan polemizować na ten temat z Franciszkiem SZ. Trudno. Proponujemy jednak Panu uważne przeczytanie tego, co napisał Pan na nasz temat obecnie 7/ i porównanie z tym, co dopisał Pan pod felietonem Juliana Tyńskiego 8/ poświęconym naszemu piśmiu. Oto w przeciągu trzech miesięcy "często uzasadniona - a zawsze potrzebna - krytyka niekonsekwencji politycznej działkań TKK i Lecha Wałęsy 8/ zmieniła się w "stały nawyk /.../ potępienia kapitulancstwa TKK" 7/ a "istotne teksty polityczne, podejmujące tematy zasadnicze, nieobecne w reszcie prasy niezależnej" 8/ okazały się niegodne nawet polemiki - i to z naszej winy.

Naszym zdaniem, jeśli polemika ma przynieść owoce, to jej uczestnicy muszą przede wszystkim zdawać sobie sprawę jakiego mają poglądy. Jeżeli Panowie /Dawid Warszawski i Pi-Wi/ nie jesteście w stanie uzgodnić 7/ co chcieliście wyrazić, pisząc w polemice z

nami, że "Solidarność" nigdy nie była "narzędziem walki z komunizmem", to dyskusje z Wami są raczej beznadziejne.

W końcu nawet nie wiemy z kim polemizujemy. Z wywiadu udzielonego "KULTURZE" 9/ dowiadujemy się o socjaldemokratycznym skrzywieniu "KOSa"; Pan także deklaruje wyraźnie takie sympatie 7/. Tymczasem Pański kolega redakcyjny Julian Tyński nie rozumie, dlaczego "na przykład "KOS" ma być socjaldemokratyczny" 8/. Może w przeciwieństwie do Pana, Pan Tyński zdradza sympatie konserwatywne. Gdyby jeszcze któryś z Pana redakcyjnych kolegów /Katarzyna Uroń, Leszek Wraży/ zadeklarował sympatie liberalne to wszystko stałoby się jasne: oto "KOS" realizuje linię zaproponowaną przez Leszka Kożakowskiego 10/ - konserwatywno-liberalnego socjalizmu.

Ale dość żartów. Pismo Wasze nie ma stałej linii. Może dlatego polemiki z nami toczycie głównie o drobiazgi. Tylko w ciągu ostatniego roku opublikowaliśmy w "N" wiele tekstów uzasadniających konieczność prowadzenia działalności politycznej w podziemiu, choćby "ZWIĄZEK, PARTIA czy RUCH SPOŁECZNY" 11/, "JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI" 12/, "SYNDROM ZWIĄZKOWY" 13/, "GŁOS PANA" 14/; ogłosiliśmy dwie wersje "ZADZIEN PROGRAMOWYCH" 15/, a także wiele na ten temat artykułów: "USTROJ WOLNEJ POLSKI" 16/, "LIBERALNE PAŃSTWO" 17/, "JAKA NIEPODLEGŁOŚĆ" 18/. Niestety, ani Pan, ani Pana Koleżdy nie mieliście nic konkretnego do napisania o poruszanych przez nas problemach.

I oto nagle okazuje się, że mamy coś wspólnego z innym /tzn. nie czerwonym/ totalitarystycznym czadem. Co wspólnego, o totalitaryzm jakiego koloru chodzi - tego już Pan nie pisze. A wszystko na tej podstawie, że wolimy Pinocheta od Jaruzelskiego. Uważa Pan, że to poparcie dla mordercy. Jeżeli Pana dobrze zrozumieliśmy, to Pan woli Jaruzelskiego /umiejsze źd/. Proszę Pana, to przecież także poparcie dla mordercy ... i dla zdrajcy na dodatek. My uważamy, że "trudno darzyć sympatią i szacunkiem Pinocheta" 19/ tym niemniej wybór nie jest tak jednoznaczny jak się Pana wydaje. Szczegółowo problem ten porusza w swojej z Panem polemice Franciszek SZ.20/.

Na koniec chcemy ustosunkować się do dwóch najcięższych zarzutów: insynuacji i kłamstwa.

Bardzo łatwo jest napisać, że insynuujemy "KOS"owi "usprawiedliwienie polityki ekonomicznej reżimu" 2/ oraz "rozpuszczanie plotek o ubeckiej proveniencji "N" 7/. I potem uchylić się od podania jakichkolwiek powodów, pod pretekstem ograniczonej objętości "KOS"u. Plotki - naszym zdaniem insynuacje - "o ubeckiej proveniencji "N" rozpuszcza Stary Marcin 21/ publicysta związanej z "KOS"em 22/ "GAZETY NIECODZIENNEJ", bez żadnej z Waszej strony /niestety/ reakcji.

Również nie piszemy o usprawiedliwianiu przez Was polityki reżimu. Drażni nas wprawdzie maniera /nie tylko Wasza/ doradzania Jaruzelskiemu, co powinien zrobić, by wyszła reforma, ale to jeszcze daleko od pomówień o usprawiedliwianie.

I na koniec oskarżenie najcięższe. Pisz Pan "oskarżenie całej lewicy zachodniej - w tym antysowieckiej - że "jest bezbronna wobec pokus totalitaryzmu" jest kłamstwem". Mocno powiedziane. Naszym zdaniem za mocno. Jeśli komuś zarzuci się kłamstwo, to trzeba umieć udowodnić świadome i zamierzone mówienie nieprawdy. Jest Pan dostatecznie wytrawnym publicystą, by wiedzieć, jaka jest waga takiego oskarżenia. Pisz Pan w piśmie poważnym i liczącym się w Podziemiu, a nie w "PERSPEKTYWACH" czy "WZNIERZU WOLNOŚCI". Powinien Pan wiedzieć, że opinie na temat odporności lub jej braku wobec pokus totalitaryzmu są relatywne i nie dadzą się w sposób niewątpliwy ani zweryfikować, ani sklasyfikować. Będą zawsze subiektywne. Prosta dychochotomia /prawda - fałsz/ nie da się w tym przypadku jednoznacznie zastosować.

Zarzucanie nam kłamstw, bez podjęcia choćby próby ich udowodnienia świadczy o dążeniu do zdyskredytowania konkurenta politycznego i ideologicznego. Do tej pory nie stosował Pan takich chwytów i jest dla nas zagadką, co Panem w tym przypadku powodowało /sugerowanie, że to odwet za Passenta - byłoby insynuacją/.

Liczmy, że przemyśleli Pan jeszcze raz zasadność tego co Pan napisał w "CO KOGO KUSI".

REDAKCJA "N I E P O D L E G Ł O Ś C I"

- 1/ "LIST" ten napisaliśmy jeszcze przed zapoznaniem się z 56 nr "KOS"u, który dotarł do nas z opóźnieniem.
 - 2/ "N" nr 20, VIII.83, str. 6
 - 3/ "N", nr 29, V.84, "DYSKUSJI PROGRAMOWEJ CIĄG DAJSZY" str. 25
 - 4/ "KOS" nr 7, 2.04.82, "KTO SIĘ BOI STANU WOJENNEGO" - art. redakcyjny str. 1
 - 5/ "KOS" nr 11, 13.07.82, "ANALIZY" - art. redakcyjny, str. 4
 - 6/ "KOS" nr 17, 4.10.82, str. 1
 - 7/ "KOS" nr 57, 2.06.84, "CO KOGO KUSI" i "INTERPRETACJE", str. 9
 - 8/ "KOS", nr 52, 26.03.84, dopisek /dw/ pod artykułem J. Tyńskiego "NIEPODLEGŁOŚĆ"
- cytowane ze zmianą formy gramatycznej.

- 9/ "KULTURA", I/II.84, "Wywiad z KOS-em", str. 94-96
 10/ "KOS" nr 42, 6.11.83, Leszek Kołakowski "Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą. Katechizm", str. 5, przedruk za "ANEKSEM" nr 20/1979
 11/ "N" 23, XI.83, str. 3 12/ "N" 25, I.84, str. 8 13/ "N" 26, II.84, str. 4
 14/ "N" 26, II.84, str. 5 15/ "N" 21/22, IX/X.83, str. 1; "N" 28, IV.84, str. 27
 16/ "N" 26, II.84, str. 13 17/ "N" 26, II.84, str. 18 18/ "N" 27, III.84, str. 1
 19/ "N" 25, I.84, str. 20/21 20/ odpowiedź Franciszka SZ. zamieścimy w 31 "N"
 21/ "GAZETA NIECODZIENNA", nr 1/I, 1984, "HAFOWADA", str. 3
 22/ Wydawane przez "KOMITET KULTURY NIEZALEŻNEJ" redagujący także wkładkę w "KOS"ie

CZERNIENKO ODRABIA ZALEGŁOŚĆ

Na wniosek towarzysza Czernienki, Biuro Polityczne KPZR, przyjęło ponownie w szeregi komunistów Winczesława Michajłowicza Mołotowa. Był to prezent z okazji 94 rocznicy urodzin stalinowskiego ministra spraw zagranicznych i premiera. Należy przypomnieć, że za tzw. "frakcyjność" Chruszczow usunął Mołotowa z władz KPZR i z rządu. Wysłał go najpierw w odstawkę jako ambasadora do Mongolii. Był to szczyt humanizmu, bo jeszcze 4 lata wcześniej, przy okazji oskarżenia o frakcyjność odbywało się podróż na tamten świat. Chruszczow jeszcze pozwolił zarobić przed emeryturą Mołotowowi trochę "zielonych" na posadce szefa Misji ZSRR przy Międzynarodowej Agencji Atomowej w Wiedniu. Pewno Mołotow knuł nadal, bo w 1982 r. wezwano go do ZSRR i wydano z partii. Obecnie Mołotow wraca w szeregi komunistyczne, czyli tam, gdzie posuje najlepiej. Komuniści całego świata są pewnie szczęśliwi, że Mołotow znów jest dla nich "towarzyszem".

Dla nas jest to właściwie przypomnienie o przypadającej w tym roku 45 rocznicy podpisania w Moskwie słynnego paktu Ribbentrop-Mołotow. Pakt ten był faktycznie czwartym rozbiorem Polski a także umożliwił Hitlerowi rozpoczęcie II wojny światowej, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Dla symetrii radziłoby jeszcze tow. Czernienko 1/ zrehabilitować i pośmiertnie przyjąć /choć nie ponownie/ do KPZR Joachima von Ribbentropa, współautora sukcesu z 1939 roku. Warto przecież pamiętać, że podczas słynnego przyjęcia w nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 r. na Kranlu, gdy fetowano podpisanie paktu, rozentuzjazmowany Ribbentrop powiedział: "Czuje się, jak wśród starych towarzyszy partyjnych". Miał oczywiście na myśli towarzyszy z NSDAP, ale różnica niewielka.

- 1/ Być może, w związku z 40 rocznicą powstania PRL - "pokracznego paktanta traktatu" Ribbentrop-Mołotow - odpowiedni wniosek wystosuje Biuro Polityczne lub Sejm PRL; najlepiej 1 lub 17 września.

Józef K.

ROK 1984 - ROKIEM DOBRYCH KSIĄŻEK

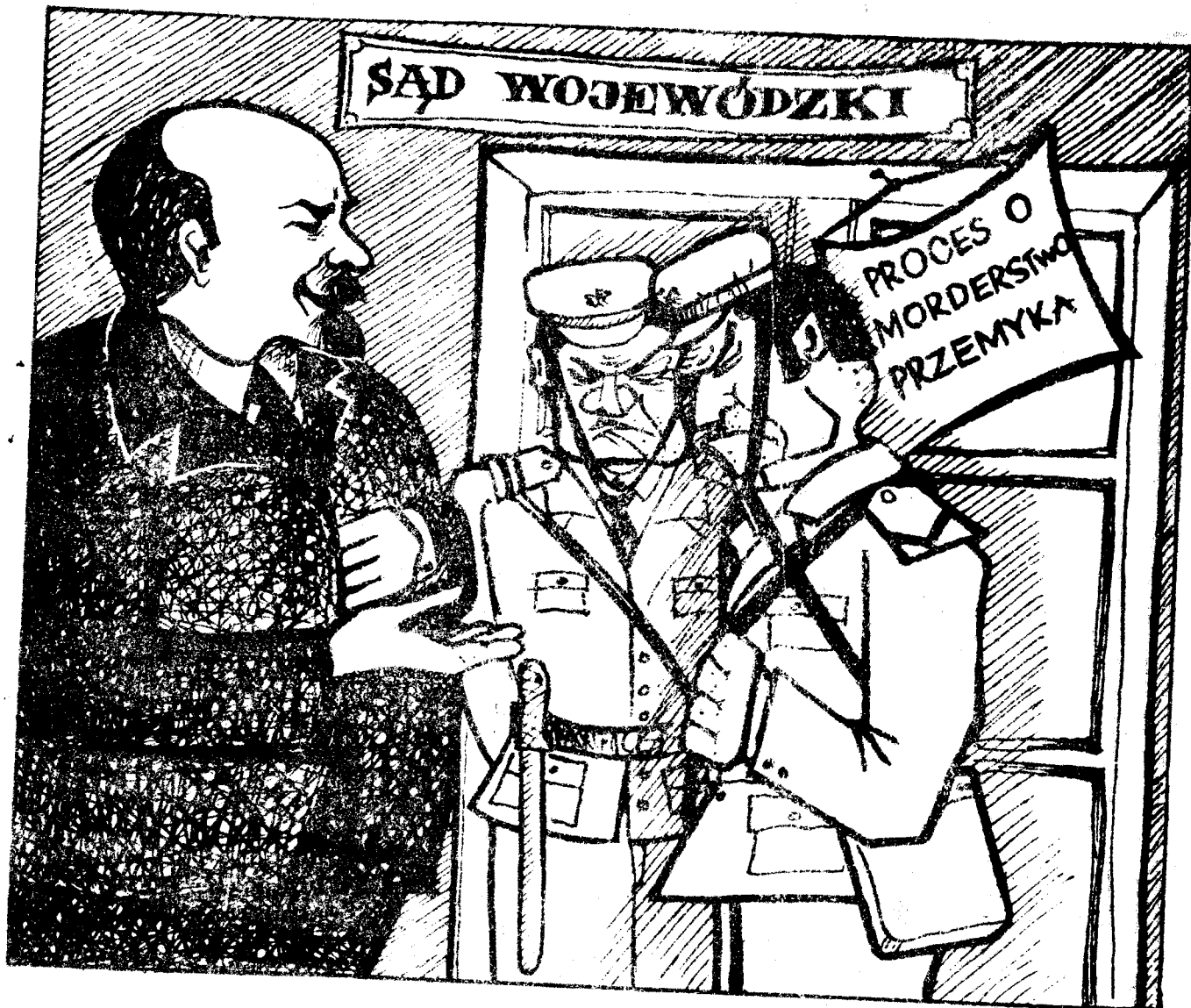
Zasłużone, pogrudniowe Wydawnictwo "PRZEDŚWIT" wzbogaciło niezależny rynek czytelniczy pracą Kazimierza PODLASKIEGO "Litwini, Białorusini, Ukraińcy - Wrogowie czy bracia?". Jest to druga, poprawiona i uzupełniona edycja /I wyd. "SŁOWO"/. Naszym zdaniem jest to najważniejsza wydana po 13 grudnia pozycja książkowa. Podsumowuje bowiem kluczowy dla naszej niepodległości problem stosunków z narodami oddzielającymi nas od Rosji i próbuje wytyczyć nowe perspektywy. "Kiedyś przyjdzie czas normalnego sąsiedztwa z Białorusią, Litwą i Ukrainą. Nie wydaje mi się najważniejsze - pisze autor - kiedy to nastąpi. /.../ Istotniejsze - jak i le - to będzie sąsiedztwo. I na ile w sposóbny wysiłkiem dałoby się przyspieszyć zegar dziejowy". Kazimierz Podlaski robi wiele w tym kierunku. Opisuując stosunki polsko-białoruskie, polsko-litewskie i polsko-ukraińskie ukazuje je w całym ich skomplikowaniu, starając się dojść racji obu stron. Nie ukrywa momentów trudnych i tragicznych, porusza sprawy drażliwe i zdawałoby się beznadziejne. W konkluzji pisze: "A przecież uniknięcie "brania się za kły" przy pierwszej okazji, to zadanie nie nadbyt ambitne. Marzą się stosunki naprawdę braterskie - i współpraca. Jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni. Zaoszczędzimy razem siły, których nie mamy w nadmiarze".

Zarząd szerzej zapoznany Czytelników z przemyśleniami Kazimierza Podlaskiego / w najbliższych numerach/, zanim się do nich zastosujemy - gorąco zachęcamy: jeśli tylko macie możliwość kupcie, lub pożyczcie i koniecznie przeczytajcie sami i polećcie innym. Tym, którzy są zwolennikami ułożenia bratnich stosunków z naszymi wschodnimi sąsiadami: tym, którzy by te problemy nie o chodzą i tym, którzy chcieliby coś za Bugiem "wywalczyć". Ta lektura przyda się każdemu Polakowi.

GRATULUJEMY AUTOROWI!

GRATULUJEMY WYDAWNICZWI!

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"



— na przyszłość trzeba lepiej ukrywać ślady przestępstwa, „pouczać” w ten sposób, by śladów nie było. Kazałeś zmyć krew z twarzy umierającego — to bardzo dobrze, ale dopuściłeś do tego, że (...) umarł — to, bracie, było nieroztropne; na przyszłość bądź ostrożniejszy i dobrze zakarbuj sobie pierwsze i ostatnie przykazanie rosyjskiego Dzierzymordy: „bij, ale nie na śmierć!”

LENIN, DZIEŁA, t. IV, str. 412

DODATEK DO Nr. 33 „NIEPODLEGŁOŚCI”



... on wam wyjaśni doskonale, co to jest aneksja ze strony Niemiec — rozumie on to wybornie. Nie odpowie wam jednak nigdy, jeśli go poprosicie, by podał taką ogólną definicję aneksji, (...) która dotyczyłaby zarówno Niemiec, jak Rosji, taką definicję, by ją można było zastosować do każdej ze stron. I nie może dać, bo cała ta wojna jest z obu stron, ze strony obydwóch prowadzących wojnę grup, dalszym ciągiem polityki aneksyj, tzn. zaborów i rabunku (...).

Dlatego też jest rzeczą zrozumiałą, że kwestia, który z tych dwóch rabusiów pierwszy wyciągnął nóż, nie ma dla nas żadnego znaczenia.

LENIN DZIEŁA. t. XXIV, str. 425-6